Nr. 182. We Lwowie, Czwartek dnia 11. Sierpnia 1881. **Rok XX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
IEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
iesięcznie . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackiem . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej
„ Francji
„ Belgji i Szwajcarji . . po 7 złr.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddn. 50 cent.
Serbii
...dynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Cieniecki. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 8 Paris, Otto Mosse w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rorter et Cmp. I. Riemergasse 13 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2., Henr. Schalleck, jen. ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L. Daube et Cmp. Wollzeile 12., w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatę 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 10 sierpnia

(Kwestje osobiste wobec reklamacyj katastralnych. — Położenie centralistów.)

Rozpoczynają się obecnie w całem państwie w powiatowych komisjach szacunkowych dla regulacji podatku gruntowego rozpatrywania reklamacyj, które przeciwko wynikom czynności szacunkowych pownoszone zostały. Twarda więc czeka teraz robota autonomicznych członków tychże komisyj, ażeby zdołali skutecznie bronić reklamacyj przeciwko przedstawicielom rządu, którzy z obowiązku muszą w tym ostatnim okresie czynności katastralnych bronić stanowiska fiskalnego.

Przypomną sobie łaskawi czytelnicy, iż w przeszłym tygodniu donieśliśmy o postanowieniu Wydziału Rady powiatowej lwowskiej, który podziękował wszystkim dawnym ze swego ramienia zamianowanym członkom pow. komisji szacunkowej, i do pracy przy reklamacjach zamianował innych.

Otóż z tego powodu nadesłano *Dziennikowi Polskiemu* artykuł polemiczny, którego autor ubolewa nad redakcją *Gazety Narodowej*, że tego rodzaju poglądom w łamach swoich gościnności użycza. Redakcja *Dzien. Pol.* była tak lojalną, że umieściwszy owe pismo, którego autor przypadkiem czy umyślnie przekręcił orzeczenie ustawy, normujące tryb postępowania przy reklamacjach, i na tym powietrznym fundamencie utworu własnej fantazji oparł gmach argumentów przeciwko nam — wydrukowała znów w wczorajszym numerze odpowiedź na tenże artykuł następującej osnowy:

„W nr. 180 *Dzien. Polsk.*, umieszczony został p. n. „Reklamacje podatkowe" artykuł, potępiający uchwałę wydziału powiatowego lwowskiego, mocą której, z powodu rozpoczynającego się okresu rozstrzygania o reklamacjach przeciwko wynikom katastralnego szacowania dochodu z gruntów, odebrane zostały mandaty mianowanym przez tenże wydział powiatowy członkom pow. komisji szacunkowej, którzy brali udział w klasyfikacji gruntów.

Nie jestem członkiem lwowskiego wydziału powiatowego, więc też nie poczuwam się do obowiązku bronić jego uchwały. Wspomniany artykuł opiera się jednak na tak rażącej nieznajomości ustawy o regulacji podatku gruntowego, z tego powodu do tak mylnych dochodzi konkluzyj, że nie mogę tego przenieść na sobie — pomimo iż mnie ten przedmiot osobiście nie obchodzi, — ażebym nie sprostował bałamutnych i absolutnie mylnych poglądów szanownego autora wspomnianego artykułu na sprawę reklamacyj katastralnych.

Osią wywodów jego jest twierdzenie, że rozstrzyganie i w ogóle stanowcze załatwianie reklamacyj nie należy do zakresu powiatowych komisyj szacunkowych" — i że przeto myli się lwowski wydział powiatowy, gdy mniema, iż panowie „biorąc udział w poprzednich czynnościach szacunkowych byliby przy zaopiniowaniu reklamacyj niejako sędziami w sprawie, którą sami rozstrzygali". Kończy zaś uwagi swoje szan. autora następującą apoteozą:

„W dobrze zrozumianym interesie krajowym należy sobie życzyć, ażeby przykład wydziału powiatowego lwowskiego pozostał unikatem, gdyż tego rodzaju wygórowana i niczem nieuzasadniona skrupulatność, byłaby w obecnym stanie rzeczy co najmniej... musztardą po obiedzie."

Otóż najpierw pozwolę sobie zwrócić uwagę, że wedle dosłownego brzmienia ustawy państwowej z dnia 24. maja 1869 nr. 54 Dz. u. p. o regulacji podatku gruntowego, powiatowe komisje szacunkowe nietylko „badać i wyjaśniać" mają reklamacje katastralne, jak utrzymuje szan. autor. Jeżeliby tak było, to istotnie nie warto było zbytecznie troszczyć się o skład tychże komisyj. Lecz ustawa mówi zupełnie co innego niż szan. autor. Mianowicie stanowi §. 38. tejże ustawy, że co do reklamacyj przeciwko mylnemu oznaczeniu nazwiska właściciela gruntu (indykacji), przeciwko omyłkom w podawaniu obszaru parcel, a wreszcie przeciwko omyłkom rachunkowym, znachodzącym się w arkuszach indywidualnych, powiatowe komisje szacunkowe rozstrzygać mają po wysłuchaniu opinii fachowych reprezentantów, stanowczo i nieodwołalnie — z wykluczeniem wszelkich dalszych rekursów „Gegen diese Entscheidung ist keine weitere Berufung zulässig."

Te trzy rodzaje reklamacyj są zaś właśnie najważniejsze, a co do nich, mają powiatowe komisje szacunkowe rozstrzygać w ostatniej instancji. Lecz i co do dwóch innych jeszcze rodzajów reklamacyj, mianowicie przeciwko mylnemu zaliczeniu parcel wolnych od podatku do kategoryj podlegających opodatkowaniu, a wreszcie co do niesprawiedliwej bonitacji, powiatowe komisje szacunkowe nie mają wypowiadać tylko opinię swoją, i w §. 39. ustawy obszernie to określono, kto i w jaki sposób ma w tym względzie opinię objawiać „begutachten". Powiatowa komisja szacunkowa ma zaś o uwzględnieniu lub nieuwzględnieniu tej kategorji reklamacyj stanowczo „uchwalać" (Beschluss zu fassen), jakkolwiek ostateczne rozstrzygnienie należy do krajowej komisji reklamacyjnej, która jednak już nie wchodzi w szczegóły, tylko oznacza ogólną stopę uwzględnienia reklamacyj bonitacyjnych na pewne powiaty, ażeby zachowany był w całym kraju równy stosunek uwzględnień podobnych reklamacyj.

Sądzę przeto, że streszczona tu osnowa §§. 38. i 39. ustawy z dnia 24. maja 1869 jasno dowadnia, że powiatowe komisje szacunkowe mają teraz rzeczywiście rozstrzygać o reklamacjach przeciwko swoim własnym orzeczeniom szacunkowym, — że przeto bardzo byłoby pożądanem, ażeby przecież choć w części powiatowe komisje szacunkowe odświeżone zostały innemi osobistościami teraz, gdy przystępują do załatwiania reklamacyj. „Po obiedzie" to nie jest, gdyż zaledwie dopiero w niektórych powiatach badanie reklamacyj teraz rozpoczęło się.

A teraz jeszcze słówko o owej „rutynie" dotychczasowych delegatów do pow. komisyj szacunkowych, o której tak szeroko autor rozpisuje się. Zaprawdę lepszą on byłby im oddał usługę, gdyby był zamilczał o tym punkcie.. Wszakże publiczną to jest tajemnicą — że pominąwszy nieliczne wyjątki, przeważna większość członków pow. komisyj w całym perjodzie szacowania niezmiernie niedbale obowiązki swoje spełniała, z czego też fiskalizm rządowy nie omieszkał korzystać na szkodę kraju. Byłoby więc pożądanem, ażeby teraz przynajmniej, w ostatnim okresie czynności katastralnych zwrócono uwagę cokolwiek na interesa opodatkowanej ludności, nie zaś na względy kurtoazji dla potrzebujących dyet specjalistów do — taroka..."

* * *

Nudne może bywały szczegóły i szczególiki z obozu centralistycznego, które ostatniemi czasy podawaliśmy — są one jednak konieczne, dopóki centraliści tworzą stronnictwo, na które oglądać się należy, a zwłaszcza w chwili, poczynającej już widocznie tę dobę, w której oglądać się na nich już nie będzie potrzeba, jak np. i na naszych jurców. Niemcy pozostaną, choć zginą centraliści, teutoni, jak Rusini pozostali mimo upadku jurstwa.

Że zgonem hr. Mansfelda utracili centraliści nie głowę, ale firmę, którąby jako tako miłą być mogła koronie w danym razie, — a pogrzeb jego rzuca wcale ponure światło na obóz centralistyczny. Chciano pogrzebu śp. hr. Mansfelda użyć do kolosalnej demonstracji politycznej, obejmującej od arystokracji aż do szrajbjingełesów cały obóz. Ale ks. Colloredo-Mansfeld, ojciec nieboszczyka, nie pozwolił sponiewierać prochów i pamięci swego syna; arystokracja niemiecka nie chciała na zawsze skompromitować się nietylko u korony. Odprawa solenna, jaką otrzymali agitatorzy, stanie się dla nich zabójczą, a są oni wiatrem, którym nadymał się jeszcze dotąd jako tako pęcherz centralistyczny.

Koryfeusze centralizmu w pogadankach prywatnych nawet z przeciwnikami politycznymi z ogromną przemawiają goryczą o tej to owej części swego stronnictwa; widać ztąd, do jakiego stopnia doszły różnice w ich obozie. Przewódzcy niema — tj przewódzcy prawdziwie politycznego, jakim był np. Lasser. Oglądają się na de Pretisa, ale ten — jak oświadczył pewien głęboki znawca stosunków — raczej by szedł z Dunajewskim niż np. z Plenerem. Pozostaje Herbst, górujący swoim językiem i duchem intryganckim, i dokoła niego skupia się garstka menerów, którzyby bądź co bądź pragnęli załatać niejedność lewicy — ale Herbst milczy, bo cóż tu mówić, na czem budować, na kim się oprzeć, wobec tego rozgardjaszu, kiedy nietylko szlachta centralistyczna nie cierpi radykałów, kiedy nietylko dawna frakcja Herbsta się rozpadła, ale i radykały ciągają się za włosy, kiedy politycznego przewódzcy za żadną cenę nie znajdą centraliści!

Nie bez powodu dziś plenerowska *Wiener Allg. Ztg.* wycofuje się nagle ze swej fiksacji teutońskiej, i na wszystkie bogi swoje klnie się, że centraliści nigdy nie myśleli i nie będą myśleć o przyzywaniu Niemiec, a choćby tylko Węgier, aby szły im na pomoc, i wdając się w wewnętrzne sprawy Austrji do szczętu ją zaburzyły i jej powagę poszarpały.

Nie bez powodu *Stara Presse* poczyna brać w obronę Polaków i Czechów przeciw *Pester Lloydowi*; nie bez powodu i ona i *Frmdblt.* zaczynają rozumniej cokolwiek niż dotychczas, przemawiać o kulturkampfie w Niemczech.

Nie bez powodu i *Nowa Presse* wyłuszczywszy, że do stu lat Słowianie austrjaccy wyginąć, t. j. zgermanizować się muszą, co jest misją Austrji — dodaje, iż z tego jednak wcale nie wypływa, iżby Austrja, dokonawszy tej misji, w Niemczech utonąć miała.

Sztandar niemiectwa, którym tyle hałasu i fetoru robili centraliści, dzisiaj zwijają, jak już zwinęli miano swoje „wiernokonstytucyjnych", gdy ów sztandar wywiesili. I dzisiaj są już bez hasła, bez sztandaru — bez programu, a co gorsza, bez żadnej zgoła nadziei, aby po zwinięciu programu „niemiectwa" znaleźli inny, choćby jeszcze bardziej frazesowy, powierzchowny, a któryby luźne ich odłamy bodaj ku płonnym demonstracjom w jedną sprzęgał falangę.

Ilekroć teraz opróżni się jaki mandat poselski, przez centralistę dzierżony, ciągle w pismach centralistycznych rozlegają się utyskiwania, kto go otrzyma. „Ostatniemi laty — pisze jakiś mizerak centralistyczny z Salcburga do *Nowej Pressy* — stronnictwo liberalne nic nie uczyniło, aby pielęgnować i w świeżości utrzymać ideę liberalną wśród ludu — gdy tymczasem partja przeciwna i każdy najdrobniejszy jej członek całym swoim wpływem działał. A stara to przecie jak świat historja, że lud wiejski temu tylko ufa, kto z nim w ciągłej zostaje styczności. Jedna z okolic naszych, dawniej na wskróś liberalna, dzisiaj stała się niemal z kretesem klerykalną. Nasza to wina. Ruszajmy się, bodaj w ostatniej chwili, bo inaczej sprawa nasza przepadła!"

Ruszajmy się!.. tak — zrobili to centraliści w Dolnej Austrji i w Górnej Austrji; najdzielniejszych, nieoglądających się nawet na koronę, wysłali agitatorów, będących posłami z danych okręgów wiejskich. I jakiż skutek? Same dzienniki centralistyczne skonstatowały, iż skutek taki się okazał, że z tych posłów już żaden marzyć nie może o powtórnym wyborze w razie rozwiązania Rady państwa, że chłopów pobudzili, ale woleli nigdy ich nie budzić.

Straszny cios zadał centralistom minister Dunajewski, wypędzając Chertka w 24 godzinach z ministerstwa za to, że ważył się wątpić o trwałości gabinetu Taaffego, a zwłaszcza teki ministra skarbu Polaka. Odtąd kilka innych podobnych zaszło wypadków — a usunięcie br. Webera i danie mu zastępcy, o czem się dopiero z *Wiener Ztg.* dowiedział, nie było nawet ostatnim takim wypadkiem. W Libercu w lot usunięto prokuratora, który przez palce patrzał na zbytki teutonów w prasie. A *Politik* donosi, że w ogóle w wyższych sferach administracyjnych przygotował rząd zmiany, nietylko potrzebne dla dobra służby, ale i dlatego, aby w ogóle służba rządowa była spełnianą w myśl rządu, i to z całą energią, aby urzędnicy nie byli chodzącymi protestami przeciw polityce rządowej.

Politik zapewnia dalej, że sesja sejmowa skończy się najpóźniej w połowie października, i że tak jest dobrze, zwłaszcza aby sejm czeski nie miał co innego do roboty prócz załatwienia budżetu krajowego, albowiem w razie dłuższego trwania sejmu mogliby centraliści wyprawiać demonstracje, do czego *Deutsche Ztg.* i *Nowa Presse*, a zatem główne organa dwóch frakcyj lewicy nawołują. Złamie się tem impet centralistów, i sklęsną.

A już jest bardzo złamany ten impet. Krzykacz nad krzykacze, dr. Schönerer zwołał był na 7. bm. delegatów z 10 oddziałów Towarzystwa rolniczego w Zwettlu. Zebrało się 44 delegatów — i Schönerer ani słówkiem nie tknął bieżącej polityki, i nie tknął też nikt z zebranych. Uchwalono tylko urządzić festyn józefiński, podać petycję o objęcie assekuracyj przez państwo i o ograniczenie dzielenia gruntów, tudzież wynurzyć nadzieję, że członkowie komisji szacunkowej złożą swoje mandaty.

Na dobitek, z Niemiec przychodzą jedne po drugich wieści, dla centralistów fatalne. W Prusiech szerzą się burdy przeciw żydom; *Nordd. Allg. Ztg.* na wybitnych miejscach podaje telegramy uznania, przesyłane Bismarkowi przez antisemickie zebrania studentów; w Bawarji tworzą się stowarzyszenia studentów, z których wykluczeni są „bracia północno-niemieccy"; w Niemczech południowych cesarz austrjacki witany był teraz z najwyższem uniesieniem, — a co najokropniejsza, Bismark zaprzestaje kulturkampfu, i przez swoje organa chlubi się tem jeszcze wobec postępowców niemieckich. Wszelka swoboda dla katolicyzmu, to rzecz najstraszniejsza dla liberalizmu semickiego.

Podżegali centraliści nadto wojskowość austrjacką — przez br. Scharschmida starano się w otoczeniu arcyks. Albrechta rozszerzyć przekonanie, że skutkiem obecnej polityki rządowej wybuchną niesnaski narodowościowe w łonie armii, komponowano różne tego rodzaju wypadki — ale wszystko napróżno!

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 6. sierpnia.

Jak Warszawa żyje pod te ogórkowe czasy? Jest to pytanie nie bez pewnego, śmiem sądzić, interesu dla lwowskich czytelników. Odpowiedzieć jednak na nie nie jest tak łatwą, jakby się może z pozoru niejednemu zdawało. Trudność ta płynie z samej istoty przedmiotu, a mianowicie z tego faktu, że Warszawa ma podwójne życie. Jedno jest czysto zewnętrzne, dotykalne i gołem okiem pochwytne, drugie tajemnicze, które, aby poznać, trzeba umieć patrzeć, że tak powiem, przez mury, umieć słyszeć, jak to powiadają — jak trawa rośnie. Życie czysto zewnętrzne ujawnia się w ruchu ulicznym, w zewnętrznych formach handlu i przemysłu, w dziennikarstwie, w teatrach, w zabawach publicznych itp. Chwytanie jednak wszystkich tego życia zjawisk na gorącym uczynku nic nie nauczy i nauczyć nie może, jeśli się nie jest wtajemniczonym, i jeśli obok wtajemniczenia nie ma się głębszej znajomości ducha narodowego w ogóle, a prądów w danej chwili działających w szczególe. Cóż mi n. p. z tego przyjdzie, że czytając artykuły takiej *Prawdy*, wiem, że ona chętnie pospołu z *Przeglądem Tygodniowym* szameruje jezuicko-pobożny *Przegląd katolicki*, na co mi to wiedzieć, że od podobnej polityki zdaleka się trzyma prawie cała pozostała prasa, jeśli nie znam głębszych przyczyn, powodujących jedno lub drugie zjawisko? Po co mi wiedzieć, że kiedyś tam cała prasa *Przeglądowi Tygodniowemu* robiła zarzut wrzekomego braku patrjotytyzmu, jeśli nie wiem dlaczego, z jakich pobudek to wypływało?

Na co mi się zda widzieć, że ogół warszawski więcej się zajmuje teatrem, niż ta instytucja na to zasługuje, jeśli nie pojmuję przyczyn podobnego zajęcia? Na co mi w końcu wiedzieć, że jedni się cieszą na wspomnienie wojny Prus i Austrji np. z Moskwą, innym się twarze przeciągają, a jeszcze inni szydersko się uśmiechają, jeśli nie jestem zdolny zdać sobie sprawy z pobudek, wywołujących takie lub siakie u ludzi wrażenia? Wiedza zewnętrzna nie może mi dać dostatecznie silnej senzacji. Z konieczności tedy rzeczy chcąc nie chcąc zmuszonym zostaję zstępować w głębiny życia Warszawy, poznawać jej życie tajemnicze, jeżeli pragnę zdać sobie sprawę z tego, jak ona żyje, czy pod te ogórkowe czy pod inne w ogóle czasy, i czemu żyje tak a nie inaczej. Czemu n. p. dziś zajętą jest dwiema rzeczami, a mianowicie: teatrem i teatrzykiem, z jednej strony o tyle, o ile z drugiej znaną wam broszurką (pisałem o niej) p. Chmielowskiego. Teatrem i teatrzykami, odpowiem, dlatego, że nie ma się czem innem szczerzej, w braku życia społecznego i narodowego szerszego zająć, książką zaś dlatego, że ta, choć w sposób naiwny, przecież zawsze porusza sprawy, będące na porządku dziennym, bo sprawy walki stronnictw.

I z teatru mniej się ogół zajmuje np. takim dramatem pięknym pod wieloma względami, jak „Izrael na puszczy" p. Łętowskiego, niż wspomnianą już w przeszłym liście istotnie nędzną „Nędzą Warszawską". Czemu? Oto dla tej prostej przyczyny, że recenzentów teatralnych po dziennikach i dzienniczkach nie stać na ocenę „Izraela", a stać na ocenę „Nędzy", i że robiąc jej reklamę faktem mówienia o niej, mimowoli zachęcają ogół do zajmowania się nią. A przecież „Izrael", jako oparty na walce, toczącej się w sercu głównego bohatera pomiędzy obowiązkiem względem Jehowy i swego ludu, a miłością względem córki obcych plemion, nie jest pozbawiony w dzisiejszem naszem położeniu interesu dla polskiego patrjotycznego serca, zwłaszcza że autorowi jego nie brakło siły w przedstawieniu ludzi i sytuacji, nie brakło poetycznego polotu! A jednak! Zkądże to jednak? Żeby na nie odpowiedzieć, trzeba się zająć nieco wspomnianą broszurą Chmielowskiego, nieco *Przeglądem Tygodniowym*, nieco *Prawdą*, nieco *Niwą*, nieco całą prasą pozostałą. Dlaczego? bo jest ona czasem świadomym, czasem nieświadomym organem prądów ducha narodowego. I rzecz się ma tak. Gdy umarł rok 1863. to pozostawił spadek po sobie, a mianowicie spadek stronnictw i pewnego fermentu w umysłach, wywołanego pod-

---

(23)

POLAK-YANKEE

POWIEŚĆ

życia Polaków w Ameryce północnej

przez

dawnego Łazikarza z Lwigrodu

autora

„Anioła Pańskiego."

(Ciąg dalszy.)

Gdy dnia poprzedniego Sosnowski z Redheadem wyszli za interesami, przeszedłszy część ...al street, zapuścili się w rue Carondelet, w ...rej zawsze panuje niesłychany ruch handlowy ...dzie prócz głównej targowicy bawełny znajduje się najwięcej domów kupieckich. Z powodu ...mu cisnących się przechodniów powoli tylko ...gli się posuwać. Trzymając się chodnika, ... popod kamienicami, zatrzymując się, aby ...epuścić naprzeciw idących, mimowoli stawali ...ed niektóremi olbrzymiemi wystawami sklepowi, które za ogromnemi szybami kryształowi w nader gustownym układzie powykładały ...y. Przypatrywali się tedy nasi podróżni ...zeczom póki przejście nie stało się wolnem. Szymon wtedy nie raz szepnął Sosnowskiemu: To, byłby piękny gościniec dla naszej ...enki!

W jednem miejscu, gdzie inna ulica się ...żowała, ...mowu nas i podróżni z powodu na...u musieli się chwilę zatrzymać. Stali właśnie ...d kamieniczką wcale niepokaźną, przed szczujakiego złotnika wystawą. Poglądnął na Sosnowski i zdziwiony zawołał: Co za prze...ny kamień!

Zbliżył się Szymon. Była to agrafa z ...nnym szmaragdem brylantami otoczonym.

Obaj przypatrywali się jeszcze temu drogu klejnotowi, gdy Redhead, zwracając się ...ich rzekł: Możemy już wyjść.

— Przypatrz-no się pan tej przepysznej agrafie! odezwał się Sosnowski.

Redhead rzucił na nią okiem, — zbladł, wyrwał z kieszeni chustkę, otarł pot z czoła. Agrafa? rzekł zmienionym głosem.

Szymon zdziwiony przypatrzył mu się.

— Ładna, mówił dalej; lecz... djabelnie gorąco, chodźmy!

Nawet Sosnowskiemu wpadło w oczy to zmieszanie się Redheada. Szymon odstąpił nieco i dokładnie wszystko widział.

Nazajutrz Redhead wyjechał nagle z powodu jakiegoś nieprzewidzianego wypadku do St. Louis. Lecz również nazajutrz udał się Szymon na Rue Carondelet koło owej wystawy złotnika. Agrafy w oknie nie było! Wszedł do sklepu jubilera. Był-to żyd zamerykanizowany; wcale nie wyglądało u niego wystawnie.

— Wczoraj, rzekł do złotnika, widzieliśmy tutaj za oknem agrafę ze szmaragdem. Mój pan chciałby ją nabyć.

Spojrzał żyd na Szymona, poznał w nim obcego po wymowie, zmienił się nieco na twarzy, lecz spokojnie odrzekł: Kupił ją wczoraj wieczór jakiś pan.

— Blondyn?

— Nie przypatrywałem się, mówił żyd ostrożnie.

— Jeżeli blondyn, blady, w jasnym ubiorze, byłbym spokojny...

Złotnik z ukosa poglądał na niego z niedowierzaniem.

— Bylibyśmy spokojni, mówił Szymon, bo to nasz kuzyn...

— No, ten sam pan kupił, rzekł nareszcie żyd.

— To dobrze. Dziękuję panu! Wkrótce może przyjdę z innemi poleceniami.

— Proszę, bardzo proszę; mam wielki wybór.

Gdy Sosnowski wieczorem ze swojej jednej wyprawy przemysłowej do hotelu powrócił, Szymon rzekł do niego: Nie myślałem, żeby ten Redhead tak zapalonym był miłośnikiem klejnotów.

— Jakich klejnotów? zapytał zdziwiony Sosnowski.

— Wszakże kupił ową agrafę szmaragdową jeszcze wczoraj wieczór! Gardłobym dał, że tak nagłem wykupnem i odjazdem zamierza zatrzeć ślad jakiegoś złego uczynku.

— Może twoje przeczucie prawdziwe, mówił Sosnowski w zamyśleniu.

Nastąpiła chwila milczenia.

Aż Szymon przerwał ją zapytaniem: Długo pan zamyślasz jeszcze tutaj bawić?

— Już, chwała Bogu, nie długo; może dwa dni.

— A gdyby potrzeba dłużej?

— W jakim celu?

— Chciałbym się zaznajomić z tym złotnikiem.

— Zgoda! Szymciu. Zresztą pragnąłbym żonie i Basi przywieść gościńca. Może tam co stósownego zobaczysz.

Następnego dnia Szymon już był w sklepie złotnika.

— Dotrzymuję, rzekł, jak pan widzisz słowa. Może byłbyś tak dobry, wybrać, co masz piękniejszego i ze mną pofatygować się do hotelu St. Charles, do mego pana.

Żyd bez odpowiedzi, przywykły do podobnych przechadzek, wziął z szuflady większą skrzyneczkę i włożywszy w nią kilkadziesiąt sztuk biżuterji i klejnotów rzekł do Szymona: Jestem gotów.

Po drodze zawiązała się z żydem rozmowa.

— U mnie, mówił, proszę pana, można dostać najlepszych towarów a najtaniej.

— Oczywiście, pan się znasz na tem, zkąd je najkorzystniej sprowadzać.

— Ja mam rozmaite towary, skupuję zkąd mogę; kupuję i robię nowe, kupuję używane, mieniam, — ot, aby żyć.

Szymon zbliżając się do domu układał swój plan.

Wszedłszy do hotelu, gdy wstąpili do przedpokoju, poprosił złotnika, aby się chwilę zatrzymał. Sam pospieszył do Sosnowskiego i głosem cichym rzekł: Przyprowadziłem złotnika; wybieraj pan, ja będę bacznie śledził wyraz jego twarzy; wybieraj pan kawałki raczej używane, niż zupełnie nowe.

Wszedł złotnik wprowadzony przez Szymona i rozłożył na stole swoje towary. Szymon stanął za Sosnowskim naprzeciw żyda.

Właśnie Sosnowski miał w ręku szpilkę do włosów złotą, podwójną, nieco używaną, z pięknym rubinem u góry.

— Ta mi się podoba, rzekł odkładając ją na bok.

Żyd jakby zyzem rzucił okiem na Sosnowskiego, muszkuły koło ust jego zadrgały.

Sosnowski dalej wybierał. Otwierał puzderka i wziął do rąk pierścień prześlicznej roboty z szafirem.

— Także ładny, rzekł i odłożył do szpilki!

Żyd jakby się zachłysnął, tchu mu zabrakło, rękawem otarł pot z czoła. Urosło nagłe podejrzenie w nim, że ma do czynienia z tajnym ajentem policji.

— Szymciu! rzekł Sosnowski, zrozumiawszy tegoż skryte znaki. Podobają ci się?

— Nasze panie będą się cieszyły; te dwie sztuki są bardzo gustowne.

Gdy przyszło do kupna a żyd nie żądał wygórowanej ceny; po krótkim targu Sosnowski wypłacił mu należytość, a złotnik zaczął resztę swoich towarów składać do skrzynki.

Wtedy Szymon położył rękę na ramieniu żyda i spokojnym lecz stanowczym głosem zapytał: Czy pan sprzedajesz tylko klejnoty?

Złotnik niespokojnie popatrzył w oczy Szymonowi; to zapytanie mocno go zmięszało. Milczał.

—Nie możnaby, pytał Szymon dalej, kupić od pana pewnej tajemnicy?

Złotnika twarz pokryła się śmiertelną bladością. A Szymon wpatrując się w niego mówił: — Oto mój pan żąda, żebyś mu powiedział, zkąd nabyłeś tę szpilkę i pierścień, zkąd przyszedłeś do owej agrafy, którą ten blondyn kupił. Zapłaci panu dobrze.

— Moi dobrzy panowie, mówił żyd strwożony, ja jestem biedny człowiek, ja się żywię jak mogę.

— My w to nie wchodzimy, ani cię o to nie będziemy pociągali, rzekł Szymon.

— Dajemy ci słowo honoru, dodał Sosnowski, że przez wyjawienie tajemnicy żadnej szkody ani na twej osobie ani na majątku nie poniesiesz. Owszem zrobisz tylko dobry uczynek.

— Wybieraj pan, odezwał się groźno Szymon; albo sprzedasz nam za dobre pieniądze swą tajemnicę bez żadnej dla siebie szkody; albo idę natychmiast i każę pana aresztować.

Żyd trzęsąc się z przerażenia obejrzał się na wszystkie strony i rzekł cicho: Niech pan zobaczy, czy kogo nie ma w przyległym pokoju.

Szymon wyszedł, zamknął drzwi wchodowe na klucz.

Wtedy nastąpiło krótkie wyznanie złotnika: że te trzy sztuki nabył od „Starego Boba", rybaka, który mieszka w chacie na drugim brzegu, naprzeciw N. Orleanu.

Za tę tajemnicę otrzymał sowitą nagrodę z zaręczeniem dotrzymania danego mu słowa.

Zaledwie słońce było zeszło, gdy dnia następnego Szymon gotów był na wyprawę do Starego Boba. Sosnowski chciał mu sam towarzyszyć; lecz Szymon odradził mu tej uciążliwej przejażdżki. Uważał jednakże, że nie wypadało mu samemu się tam udawać; nie dlatego, żeby się jakiego obawiał niebezpieczeństwa, ale że chciał koniecznie mieć drugą osobę za świadka. A tu jak na nieszczęście w N. Orleanie nikogo nie mieli znajomego. Najprostszym środkiem było, udać się do policji i wziąć ze sobą ajenta. Lecz tym sposobem naraziłby słowo dane złotnikowi.

Gdy Szymon wyszedł na ulicę, nie wiele ludzi o tak rannej godzinie snuło się po mieście; zjeżdżali dopiero przekupnie z jarzynami i owocami. Skierował swe kroki ku Rue Carondelet, sam nie postanowiwszy jeszcze co ma czynić. Może się poradzić samego złotnika? Porzucił tę myśl. Krocząc tak dalej w myślach pytał się: Czy w Orleanie nie ma Polaków? Mój Boże! gdzież ich nie ma? „Quae regio in terris nostri non plena laboris!" Spodziewałże się znaleźć ich w Galvestonie? — Trzeba tedy szukać. Lecz jak? Kogoż się zapyta? A gdyby się zapytał, nie wyśmianoby go? — Wpadł na myśl rozpatrywać napisy sklepów, handlów, pracowni; może gdzie wyczyta polskie nazwisko. Małą jednak miał nadzieję; wiedział bowiem że Polacy często niestety zmieniają w Ameryce swe nazwiska. Poglądał na napisy idąc dalej: same angielskie, niemieckie, francuskie nazwiska! Podczas swej wędrówki wszedł był w odleglejszą ulicę, rzadziej wznosiły się kamienice, częstsze były domki małe, nikły napisy.

(C. d. n.)

pieczeniem idei uwłaszczenia i usamowolnienia ludu przez rok 1861, dokonanej manifestem Rządu narodowego w r. 1863, a ostatecznie ukazem carskim z 1864 r.

Zmiana stosunków wywołać musiała zmianę sytuacji. Stronnictwo młode, albo czerwone, które przynajmniej jak na warszawskim bruku, było wówczas mocno doktrynerskie i podszyte rewolucją, w głównem pragnieniu swojem, przez dokonanie uwłaszczenia, zadowolonem zostało z jednej strony o tyle, o ile z drugiej, przez niefortunność przedwcześnie wywołanego ruchu, ku ruchom w ogóle zrażonem. Z początkiem stronnictwo to rozbite, niezdecydowane, po upływie lat dziesięciu, w ciągu których upadło wiele nadziei politycznych, nie zrywając nici tradycyj wiążącej go z protoplastą t. j. z czerwonymi, nie zrywając nici tradycyj pod względem żywki reformatorskiej na wewnątrz, zerwało ją pod względem czysto politycznym, kiedy bowiem czerwoni w roku 1861 i 63 jako polityką właściwą wskazywali drogę oporu względnie i zawsze stawianego Moskalom, oporu, poczętego od biernego a skończywszy na czynnym, przechodzącym łatwo w działanie, to młodzi, z nich zrodzeni, po upływie lat 10, odrzucili całkiem podobny program, czując że przy nim reformować społeczeństwa nie będą mogli, o co im głównie chodziło i przyjęli program inny, a mianowicie program korzystania z każdego prawa jakie nam Moskale nadadzą. Znaczy to, że młodzi przyjęli dawny program białych!..

Biali zaś w całej masie szlachty, nie chcąc korzystać z prawa nadanego im w ustawie gminnej, a pozwalającego brać udział w samorządzie gminnym, zrywając się względem ustawy biernie, faktycznie przyjęli program oporu biernego czerwonych dawnych, w jego stronie jednak tylko negatywnej. Zmysłowi politycznemu narodu lepiej się to oczywiście podobało. To też cała część narodu dojrzalsza stanęła przy nim, cała prasa stanęła za nim i oświadczyła, głośno za ten postępek pochwalając szlachtę i okazując ku niej wszelkimi sposobami swą sympatję.

I cóż chcecie, fakt szczególny! Dawni czerwoni na zewnątrz i wewnątrz stali się w pierwszym względzie białymi, w drugim tylko jeszcze czerwieńszymi; a z tą; dawni zaś biali, stali się czerwonymi pod względem polityki odnośnie Moskali, a całkiem białymi po staremu odnośnie zmiany wewnętrznych stosunków.

Młodzi napadani w walce przez starych na punkcie swego patrjotyzmu za to, że zachęcali naród do pogodzenia się do pewnego stopnia z faktami spełnionemi, przez korzystanie z praw nadanych, coraz gorzej twardo stali przy swojem i coraz zacięciej nacisk kładli na doktrynę: że w narodzie nie tylko wewnętrzny rozwój, jem zajmować się trzeba. Była to myśl wewnętrznego odrodzenia się! Że popełniali i popełniają błąd myśląc o odrodzeniu narodu, to żadnej niepodlega wątpliwości. Ale to tłumaczy ich z ich postępowania. Bojownikiem tej idei odrodzenia był Przegląd Tygodniowy, stała się i jest po dziś Gazeta Niwa, mimo to, że jest organem szlacheckim, jest Wiek i Echo... zaś na swój sposób tu. Ćwiek w głowach siedzi tym ludziom, robiono tego czego robić nie można. Wszystko w jednak sprawia i sprawia, że wszelki objaw gorętszej iście myśli politycznej, wszelki objaw dążenia do wyzwania, potrzebne do odrodzenia, zostawał potępiony. Ztąd to pochodzi, że dziś nawet taki dramat jak p. Łętowskiego, potępiany o patrjotyczne strony, nie robi na publiczności wrażenia, jakieby zrobił np. lat temu 15, ba jeszcze 10.

Pod tym względem cała młoda prasa u nas odegrała rolę tą, co w Krakowie stańczycy, z tą jednak kapitalną różnicą, że młodzi u nas chcą reform wewnątrz, bez działania na zewnątrz, i że stańczycy chcą zapewnienia bytu narodowego, a nasi młodzi tylko na zewnątrz i wewnątrz bez żadnych ograniczeń. Chociaż młodzi u nas zmierzają do odrodzenia, jednak ich program jest konserwatywny. Ci tu u nas oddalają się od sprawy wewnętrznych stosunków, i w swej przeszłości nie mogą nic nowego zrobić.

Nie można jednak powiedzieć, aby czy dobrze czy źle, rozmnożenie czy niezrozumienie robią młodzi, bo mając tylko sytuację, nadmieniają, że w poprzednich odrodzeniach i wśród zwykłych warunkach, zaś nie wyrzucali rzeczy wewnętrznie, jakie tylko same się narzucają. Do tego sami oddani naszej pracy, nie może żaden ich uczucie, jeżeli do tego wśród niepodobnego stanu rzeczy, tak jak dotąd jeszcze wy opadł i wiedzie życie z dnia na dzień, kierując się w tem przykładem wszystkich gamenów wszystkich miast wielkich. I takiem jest życie dzisiejszej Warszawy!

Czy to jednak groźne! Nie... bo ferment jest pewien zawsze w umysłach, jako skutek walk stronnictw, który w chwili jakichś donośnych faktów porzuciwszy mrzonki o odrodzeniu wewnętrznem bez warunków mu sprzyjających, pójdzie walczyć o zdobycie tych warunków. Wówczas atmosfera się oczyści i Warszawa po staremu będzie poczciwem miastem Warszawą!.. Oto jak się dziś żyje w Warszawie! Co prawda lepiej by było, aby już dziś było inaczej, lepiej by było, aby mędrcy z *Prawdy* poszli naprzykład nauczyć się od jakiego szaraczkowego szewca lub zaśniedziałego szlachcica, w końcu Maćka, że o szukaniu drogi do odrodzenia się z braćmi naszą słowiańską, niema u nas co mówić, bo to naprożno. Nie ma na takie kojarzenie matarjału.

Może inaczej sądzić ów Kuś, który zapomniał jak jego naród wygląda, może sądzić informowany przez doktorów filozofii i prawa w Warszawie, niezdolnych dalej nic widzieć po za kołem nosa swojego. Przecież trudno przypuszczać aby pp. Świętochowscy, Pawlińscy, Blatecy, zasłużeni czy nauce czy literaturze, byli dobrymi statystami! O to ich się niepokoić! Informacja przybrała to tak niezdarnie, że ten ktoś ma obawę od czasu jubileuszu Kraszewskiego głosić podanie, sądząc, że to na miejscu.

Nie trzeba tych wszystkich rzeczy brać na serjo. Są to bowiem ćwieki tkwiące różnym ludziom w głowach, takich ćwieków musi być zawsze dużo w epoce przejściowej, jak ta, którą przeżywamy. Główny atak wszelkich, ale póki to nie zrobi, są to bowiem rewolucją wewnętrzna — zabarwiając odpowiednio życie!!.. Tak się to żyje w Warszawie.

Poznań d. 8. sierpnia.

Zebrania przedwyborcze w w. ks. Poznańskiem już ukończone. Wczoraj odbyły się jeszcze trzy zebrania: w Kościanie, Opalenicy i Bydgoszczy. Tylko jeszcze miasto Poznań i powiat międzychodzki nie zdecydowały się dotychczas na zwołanie zebrań przedwyborczych. W Prusiech Zachodnich zaś wczoraj były zebrania w Brodnicy i w Chełmży, a ostatnie ma się odbyć jutro (d. 14. bm.) w Złotowie. Nie podaję wam nazwisk kandydatów postawionych na poszczególnych zebraniach, gdyż niezawodnie spis taki nie zainteresowałby. Dopiero po zebraniu delegatów, które po ukończeniu zebrań w Poznaniu się odbędzie, podam wam nazwiska wyznaczonych posłów na poszczególne okręgi wyborcze.

Pisałem w przeszłej korespondencji, że p. Łyskowski, obecnie dyrektor banku „Kwilecki, Potocki i Sp." w Poznaniu, przyjął w Prusiech Zachodnich mandat. Wiadomość ta okazała się mylną, gdyż p. sędzia Ł. oświadczył iż stanowczo żadnego mandatu nie przyjmie, gdyż zajęcia jego nie pozwoliłyby mu pogodzić się z obowiązkami posła w takim stopniu, jakby tego pragnął.

Stara siedziba Leszczyńskich, miasto Leszno, położone nad koleją Górnośląską, w m. b. Poznańskiem, posiada gimnazjum, którego dyrektor jest obecnie p. Spiess. Gimnazjum to już z dawna było siedliskiem germanizacji, a skład nauczycieli i kierunek ich działalności jest takim, że polska młodzież w niem uczyć się nie może. Wykład religii katolickiej uczniom tamtejszego gimnazjum się powierza kapłanom. Jest to gimnazjum tak zwane symultaniczne, w którem uczniowie obu wyznań się uczą. Nauczyciel religji katolickiej nie ma przy nim wpływu, nie zależy na moralności naszych dzieci, które w tym zakładzie pobierają nauki. Brak pasterzy wszędzie pozostawia, że zakłady nie są obsadzone, tak też i w Lesznie. Rodzice katoliccy, zaniepokojeni, zwrócili się do władz, które odpowiedziały, że wszelkie starania zostały bezskuteczne i że nic się nie zmieni.

Wczoraj bawili u nas profesor uniwersytetu pragskiego dr. Reżch oraz pp. Gustaw Kreimli, Teodor Mastey, obywatele czescy. Goście ci przybyli w celu zwiedzenia Poznania. Spędzili czas na obejrzeniu pomnika Mickiewicza, teatru polskiego, Muzeum Tow. przyj. nauk, katedry i innych polskich pamiątek. Wieczorem odbyła się w gronie kilkunastu naszych rodaków uczta na ich cześć, przy której wznoszono toasty na przychylność Czechów. Daj Boże, aby jak Czesi, tak i my Wielkopolanie doczekali się wreszcie wymierzenia nam sprawiedliwości! Naród czeski walczył legalnemi drogami i wywalczył sobie swoje prawa — może i u nas to kiedyś nastąpi. Lecz Krzyżak to zawsze niewdzięczna i podstępna gadzina.

Podole wobec nowego podatku gruntowego.

Każde przeobrażenie w ustroju finansów państwowych musi oddziałać na stosunki ekonomiczno-społeczne w kierunku dodatnim lub ujemnym. Niemożna też wątpić, że zmiany przeprowadzone w zakresie podatku gruntowego niepozostaną bez wpływu na stosunki rolnicze.

Wobec zwyżki podatku gruntowego w kraju naszym, nasuwa się pytanie, jaki wpływ wywrze ta zmiana na stosunki rolnicze, zwłaszcza tam, gdzie jest najwyższą t. j. na Podolu. Sądzę, że warto zastanowić się nad tem pytaniem w chwili, kiedy przedmiotem obrad licznych towarzystw i ankiet jest, z jednej strony, sprawa melioracyj i podniesienia rolnictwa, z drugiej kwestja wywłaszczenia.

Żywotnem więc jest dla nas pytanie: o ile ubytek spowodowany zwyżką podatku gruntowego będzie w stosunku do rozwoju rolnictwa i siły podatkowej na Podolu znacznym lub nieznacznym.

Że podatki nasze dotychczasowe niebyły niskie, wykazała statystyka porównawcza. Powszechnie wiadomo, że niższy podatek gruntowy w Moskwie, równie jak ułatwienia taryfowe, niewpływały korzystnie na stosunki nasze rolnicze. Przecież tego dostrzedz się daje w przeważnie krajach ościennych tendencją podniesienia rolnictwa z pomocą ceł ochronnych i ulg podatkowych. Wobec takiego stanu rzeczy jest prawie pewnikiem, że każdy obszar, któryby pozostał po za tą ogólną tendencją — prędzej czy później — uledz by musiał zgubnym skutkom nierównych warunków bytu.

Zaprzeczyć trudno, że Podole przedstawia obszar taki — wyjęty z pod błogosławieństw ogólnej tendencji. Do tego przekonania skłania nas niestety rozważenie stosunków miejscowych, nietylko porównanie zwyżki naszej, że zwyżka względnie zniżką dla innych uchwalona krajów, lecz przedewszystkiem porównanie uchwalonych dochodów gruntowych z rzeczywistemi przeciętnemi czynszami gruntowemi.

Niestety, rozpowszechnione się uprzedzenie: że siła podatkowa Podola jest niewyczerpaną. Nawet w sprawozdaniu znakomitego posła, który optymizmem nie grzeszy, wyczytałem: że żyzne łany podolskie łatwiej zniosą zwyżkę podatkową.

Ale głównym błędem w ocenieniu odchodów z gruntów podolskich, jest właśnie ten, że punkt ciężkości ocenienia położono w tradycji o bogactwie gleby, a już nieuwzględniono dostatecznie ani położenia łanów zimnych i mokrych, porośniętych sosenką, ani niesłychanych nigdzie oddaleń między polami a zabudowaniami rolnika, ani tych niepraktykowanych zniżek cen w skutek braku komunikacyj; — lecz co najważniejsza — niezwrócono dotąd uwagi na powtarzające się systematycznie klęski klimatyczne, które dla naiwnego mogą być wprawdzie niespodzianką, w rzeczywistem jednak przeciętnym dochodzie muszą znaleść swój wyraz w cyfrach.

Czyż zresztą stan gospodarstw usprawiedliwia uprzedzenia o wielkiej sile podatkowej Podola? Czy rolnictwo nasze przedstawia obraz świetnego rozwoju? Czy na taki stan wskazują liczne wywłaszczenia z mniejszej zarówno jak z większej posiadłości? czy niezmierne rozdrobienie parcel? czy trudność ciągnięcia podatków gruntowych?

Napróżno w kraju całym szukanoby obszaru, gdzieby znaleść można stosunkowo więcej drobnych zdegenerowanych koni, więcej drobnego do roboty niezdolnego bydła, a brak ten uwydatni dopiero zamknięcie granicy.

Gospodarstwo włościańskie na Podolu jest notorycznie najgorsze i najbiedniejsze, przedstawia typ upadku rolnictwa. Gospodarstwo na większych obszarach niedorosło wyżyn powszechnej dziś kultury i nieraz wznieść się tam zdoła. Wyjątkowo świetne, wzorowe gospodarstwa, których zaledwie kilka na Podolu naliczymy, nie wykażą dochodów, albowiem gospodarstwo intenzywne, wobec naszych stosunków, dziś jeszcze rentować się nie może.

Taki stan rolnictwa — mojem zdaniem — potrzebuje opieki. Wszelka zwyżka ciężarów byłaby może niebezpieczną, a już zdaje się nieulegać wątpliwości, że zwyżka podatku o 50. 100 procent i wyżej, byłaby ekonomiczną klęską, która do rozwoju rolnictwa przyczynić się nie może.

Z tą ekonomiczną łączy się jeszcze inna klęska, moralnego zniechęcenia. Powszechnie wiadomo, że nowela narzucona nam w roku 1879 przez centralistyczną większość parlamentarną, ścieśniając niezmiernie termin przeprowadzenia szacowań, zmusiła komisje szacunkowe do tej pobieżności, z którą trudno pogodzić dokładność i ścisłość.

Prócz tego skład komisyj niezawsze był szczęśliwy, często przeważało zdanie referenta, który ulegał wpływowi Cherteka.

Na takich podstawach oparty podatek, niezwykle wysoki, musiałby demoralizować rolnika, a przytem podkopałby pewność majątkowych stosunków, trudno bowiem znaleźć praktyczną różnicę między częściową konfiskatą dobrze nabytego majątku w ziemi — a znacznym ubytkiem dochodów, opartym na pobieżnem, pospiechem nacechowanem, postępowaniu.

Wobec takiego stanu rzeczy, uzasadnione byłyby obawy o przyszłość naszego rolnictwa. Gdyby komisje reklamacyjne niesprostały swemu zadaniu, gdyby dzisiejsze oszacowania utrzymały się na Podolu, stanęlibyśmy w przededniu nowej klęski licznych wywłaszczeń i upadku rolnictwa.

Prawdopodobieństwo zwyżki podatkowej w krajach niemieckich monarchii wywołało agitację na wielkie rozmiary. Mówiono o zaniepokojeniu ludności — petycjonowano do korony, rzucano się na ministra skarbu.

Agitacje te szalbiercze, oparte nieraz na fałszu — musiały nam być wstrętne. Rolnik nasz, patrząc spokojnie na przebieg rzeczy, musiał nabyć przekonania, że reprezentanci nasi parlamentarni, równie jak obecny nasz kierownik skarbu, przyczynili się znakomicie do odwrócenia od kraju większej klęski, musiał przyznać, że jeżeli złe nam zagraża, to odnieść je należy do dawniejszej centralistycznej większości parlamentarnej, do ustaw i rozporządzeń natchnionych doktrynerją i tendencją.

Zkądkolwiek jednak złe pochodzi, które nas dotycze, — obrona jest konieczną.

Obrona zaś lojalna — po za obrębem czynności urzędowej — jest tylko jedna: ścisły, bezstronny rozbiór rzeczy — *sine ira et studio* — oparty nie na jakiejkolwiek tendencji, lecz na statystyce. Rozbiór taki musi przyczynić się do rozjaśnienia sytuacji a temsamem do usunięcia błędów. Wielce pożądanym byłby w tym przedmiocie wyraz opinii naszych oddziałów rolniczych. Reszta zależeć będzie od pojęcia i spełnienia zadania przez organa powołane do ocenienia naszych zażaleń. *Wł. Cz.*

Moskwa.

Dzisiaj powinien był do nas nadejść ten numer *Gołosu*, w którym się znajdował jeden artykuł o księciu bułgarskim, a drugi o flocie moskiewskiej, i za które to oba artykuły spadła na *Gołos* tak ciężka kara, rujnująca niemal doszczętnie wydawców tego pisma. Tymczasem policja petersburgska musiała na poczcie zasystować wysyłkę tego numeru, bośmy go nie otrzymali. Ale najciekawszem jest to, że do dzienników berlińskich donoszą prywatnie z Petersburga, iż oba owe artykuły *Gołosu* nie mieszczą w sobie nic takiego, coby zasługiwało na konfiskatę. Artykuł o księciu bułgarskim mało nawet mówi o nim, a głównie piętnuje działalność jen. Ernrotha, a więc podrzędnego urzędnika, o którego honor i sławę nie ma najmniejszej potrzeby troszczyć się Moskwa. Również o flocie moskiewskiej pisze podobno *Gołos* dość oględnie, uderza na jej zarząd dość umiarkowanie, i przytacza tylko te fakta, które już są znane z licznych procesów i protokołów policyjnych, ogłoszonych w *Gońcu urzędowym*. To też w Petersburgu panuje powszechne mniemanie, że do tych dwóch artykułów przyczepiono się jedynie, aby wyszukać jakikolwiek pretekst, i że kierowano się innemi pobudkami, i albo chciano zemścić się na dzienniku, który suchej nitki nie zostawiał na Katkowie, albo też w ogóle uważano, że pismo, propagujące ustawicznie idee liberalne, a rozchodzące się w 34.000 egzemplarzy, za nadto dużo stawia przeszkód arbitralnym projektom Ignatiewa i spółki.

W każdym razie *Gołos* przestał istnieć, a czy po sześciu miesiącach powstanie z swych popiołów, to oczywiście zależy od tego, co będzie w caracie za sześć miesięcy. Dzisiaj zaś, oczywiście, nikt tego przewidzieć nie może.

Na *Gołos* kara taka spada już nie pierwszy raz. Przed kilku laty zawieszony był podobnież na pół roku, ale po miesiącu pauzy car Aleksander II. kazał ministrowi cofnąć karę i *Gołos* począł znowu wychodzić. Przedtem zaś był jeszcze raz taki wypadek, że *Gołos* zawieszono na pół roku, ale wtedy pismo to było w wielkich łaskach u cara Aleksandra II; po śniadaniu car codzień je czytywał, i tak się do niego przyzwyczaił, że obejść się bez niego nie mógł. Kamarylla zaś dworska bała się powiedzieć carowi, że *Gołos* zawieszono; więc pierwszego dnia skłamano, iż zepsuła się maszyna, więc *Gołos* nie wyszedł; drugiego dnia, że jeszcze maszyny nie naprawiono; trzeciego dnia, że wydawcy myślą wydawnictwo zawiesić i t. d.; w końcu dowiedział się car prawdy, zawołał do siebie dyrektora cenzury i głosem despoty wrzasnął: „Jeżeli mi jutro *Gołos* nie wyjdzie, to waćpan odwiedzisz Syberję!" Oczywiście *Gołos* nazajutrz wyszedł, a car mógł znowu czytać go po śniadaniu.

Po zawieszeniu *Gołosu*, Petersburg stoi obecnie prawie na równi ze Lwowem pod względem liczby pism politycznych codziennych, ma bowiem tylko trzy codzienne polityczne gazety: *Nowoje Wremia*, odbijane w liczbie 17.000 egz., *Poriadok* w liczbie 6.000 egz., i *Petersburgskija Wiedomosti* w liczbie 2.000 egzm. Trzy te pisma są niezależne; natomiast wychodzi jeszcze w moskiewskim języku *Prawit. Wiestnik*, urzędowe pismo, podające głównie reskrypta, ukazy i nominacje, i *Russkij Inwalid* organ ministerjum wojny, przeznaczony specjalnie dla wojskowych; zatem tych dwóch pism w rachubę brać nie należy, jak również niema co liczyć pism takich, jak *Journal de St. Petersbourg*, będącego organem ministerjum spraw zewnętrznych, przeznaczonego głównie dla zagranicy, i dwóch pism niemieckich *Petersburger Herold* i *St. Petersburger Ztg.*, wydawanych w celu wspierania handlowych interesów Niemców moskiewskich. Wreszcie *Strana* jest to niewielkie pisemko, wychodzące trzy razy na tydzień, a *Pietersburgskij Listok* jest *Kurjerkiem*, zajmującym się nie polityką ale wypadkami miejscowemi.

Tym sposobem redakcje pism europejskich są teraz w niemałym kłopocie co do tego, który z petersburgskich dzienników prenumerować. Oba dzienniki niemieckie i dziennik francuzki na nic się nie przydadzą, bo w nich jest dużo mowy o Europie, a najmniej o Moskwie. Oba rządowe pisma, *Inwalid* i *Praw. Wiest*, są również do niczego, bo podają tylko rządowe rzeczy, a o życiu społecznem nic nie piszą. Z pośród zaś trzech niezależnych dzienników, *Poriadok* odpada dlatego, że chociaż jest postępowym i uczciwym dziennikiem, ale ma tak mało wiadomości, tak mało korespondentów po prowincjach, tak mało stosunków, że prawie nigdy nie przynosi własnych faktów, lecz żyje przedrukami; *Piet. Wied.* odpadają dlatego, że od czasu jak Andrassy nie opiekuje się niemi, mają wszystkie te same wady, w stopniu nawet wyższym, co *Poriadok*, a nie mają nawet tej co on zalety, to jest doboru ładnych stylowo, akademicko opracowanych artykułów. Wreszcie *Nowoje Wremia* jest tak karczemnem i pornograficznem piśmidłem, tak brudnem pod względem stylistyki i wyboru materjałów, że człowiek dobrze wychowany wzdryga się wziąć je do ręki.

Pisma zaś, wychodzące w mieście Moskwie w liczbie czterech, *Mosk. Wied.*, *Mosk. Telegrof*, *Russkij Kurjer* i *Ruś*, dopiero piątego dnia dochodzą do Lwowa, dzięki wybornej organizacji poczt moskiewskich.

* * *

Pojawiło się teraz kilka pogłosek sensacyjnych o projektowanym zamachu na cara. I tak np. *National Ztg.* donosi, że car pewnego poranku znalazł w swej sypialni w Peterhofie przybity podczas nocy nad łóżkiem wyrok śmierci. Zaaresztowano oficera, który stał na straży przy drzwiach sypialni, a ten zeznał, że podczas tej nocy poczuł tak silną spiączkę, iż oprzeć się jej nie mógł i zasnął; przypuszcza więc, iż do potraw, które jadł na kolację, musiano mu dodać jakiegoś narkotyku.

Do *Independance belge* donoszą znowu, iż jakkolwiek cała zatoka Peterhofu jest pilnie strzeżona statkami wojennemi, przecież udało się jakiejś łodzi prześliznąć się pomiędzy te statki w nocy z 26. na 27. lipca i przybić do brzegu. Ale spostrzeżono ją w chwili, gdy już do brzegu dobijała. Rzucono się wtedy na nią i zaaresztowano w niej człowieka, przy którym były listy, kompromitujące kilka osób z personalu dworskiego, należących bądź do najwyższej arystokracji bądź do rodziny carskiej. Fakt ten przeraził tak cara, że natychmiast nazajutrz wyjechał do Moskwy a Baranów zajął się aresztowaniem owych skompromitowanych dygnitarzy. Wreszcie ajencja Reuterna otrzymała z Kopenhagi opis owej nocy z 26. na 27. lipca mniej więcej podobny do tego co donosi *Indépendance belge*, z tą tylko różnicą, że w łodzi było parę osób, że te osoby wysiadły już były na brzeg i zdołały nim je zaaresztowano poprzylepiać na drzewach proklamacje komitetu rewolucyjnego, i wreszcie, że liczba skompromitowanych osób, które Baranów poaresztował, wynosi 60. Te zabiegi Baranowa wykryły — dodaje ów list z Kopenhagi — iż celem spisku był nietylko zamach na cara, ale zrzucenie z tronu całej rodziny Romanowów.

Oczywiście wszystkie te wiadomości przyjmować trzeba ostrożnie, bo żyjemy w porze, w której sensacyjne baśnie rosną jak grzyby po deszczu. Wszak widzieliśmy niedalej jak wczoraj, że taki pospolity kryminalny wypadek, jak zabicie jakiegoś żyda, imieniem Konstantynowskiego, zapakowanie go do kufra i wysłanie jako bagaż z Połtawy do Odessy, wyśrubowało jedno z pism tutejszych do doniosłości morderstwa politycznego, a w bujnej swej fantazji w owym żydzie widziało szpiega, a w mordercach — nihilistów. Tosamo pismo ubrało także w sensacyjną szatę owo sławne doniesienie „Biura korespondencyjnego", że władze pruskie położyły areszt na dwa statki „Sokrates" i „Diogenes", zbudowane na warstatach w Kiel. Według tego fabrykanta fantastycznych bajeczek, statki owe aresztowano dlatego, że jest podejrzenie, iż miały służyć fenianom czy nihilistom. Tymczasem okazuje się, iż rząd pruski aresztował je chwilowo, bo były zbudowane na rozkaz rządu Peruwii i Boliwii, prowadzącego obecnie, jak wiadomo, wojnę z rzecząpospolitą Chili. Ponieważ zaś wojna ta z każdym dniem przybiera gorszą postać dla Pierolego, wodza Peruwiańczyków, a Chili nabiera z każdym dniem coraz większego znaczenia, przeto rząd Bismarka, dbały o handlowe interesa Niemiec, wolał narazić sobie Pierolego, który na wygnaniu będzie musiał życie sko

---

Odpowiedź

Dr. Władysławowi Szajnosze na artykuł jego,

„Górnictwo naftowe w Galicji"

Rozprawy o przemyśle naftowym, czy to w skutek mody, czy rzeczywistej jego zasługi, zjawiają się w pismach perjodycznych co raz częściej, a tem samem co raz szersze koła czytelników zaznajamia się z tym przedmiotem i jaśniejsze o nim wyrabia pojęcie. Przyjemnie też było przemysłowcom spotykać w *Ekonomiście* artykuły T. Merunowicza, pisane ze znajomością rzeczy i malujące prawdę. *Gazeta Narodowa*, *Nowiny*, podawały nam w tym przedmiocie rozmaite poglądy specjalistów. Obecnie spotykamy się z pracą dr. Władysława Szajnochy w *Muzeum*; jakie wrażenie sprawia ten artykuł, i jaki może osiągnąć cel, pragniemy niniejszem wykazać.

Zaraz na wstępie, str. 43, zeszyt I., mówi autor, że po trzydziestu latach istnienia tak zwanego przemysłu naftowego, przemysł ten nie jest wstanie pokryć potrzeb Galicji, i na wielu targach krajowych nafta galicyjska z zagranicą konkurencji wytrzymać nie może, a winą tego jest nazwa f a ł s z y w a, p r z e m y s ł n a f t o w y, i tej to nazwie przypisać należy, że obecnie Galicji grozi zupełnie upadek tej gałęzi gospodarstwa narodowego.

Otóż na żadną z tych trzech myśli zgodzić się nie możemy. W samych początkach przemysłu naftowego, około r. 1852 i 1853 użycie nafty było tak ograniczone, że pomimo jednej tylko destylarni w Polance, połowę produktu wysyłano za granicę, dla braku pokupu w całej Austrji. Powoli użycie nafty zwiększało się, przybyła destylarnia w Borysławiu, nareszcie odkrycie źródeł naftowych w Kanadzie i Pensylwanii, upowszechniło użycie nafty. Odkrywano też w Galicji coraz nowe kopalnie, a liczba rafineryj zwiększała się dziesiątkami. Nafta amerykańska zalewając całą Europę, znalazła pomieszczenie i w Austrji, a nawet i w Galicji, i utworzyła konkurencję produktowi krajowemu, na korzyść konsumentów. Że Amerykanie produkują tak wiele nafty, nie ich wina ani zasługa, studnie ich wydają na dobę od 200 do 600 ctn. metr. gdy w Galicji dzienny wydatek jest 1, 2. 4, a bardzo rzadko 10 lub 20 cetn. metr. (nie uwzględniając nb. nowo odkrytych źródeł w Słobodzie rungarskiej). Pomimo tego obecność nafty amerykańskiej na targach galicyjskich nic nie dowodzi autor obowiązany był wspomnieć o nafcie galicyjskiej wychodzącej za granicę, jak do Węgier i innych krajów, a obliczywszy import amerykańskiej i eksport galicyjskiej, doszedłby do uzasadnionego zdania. A jakkolwiek wypadłyby cyfry, jeszcze i wtedy nie przedstawiłyby rzeczywistego stanu rozwoju prac technicznych w kopalniach galicyjskich.

Co do f a ł s z y w e j nazwy p r z e m y s ł n a f t o w y, to nazwa może być mylną, bo i najuczciwszy człowiek mylić się może, ale fałszywą nigdy, bo fałszować może tylko nędznik w widokach osobistych. Żeby zaś niewłaściwa nazwa przedsiębiorstwa, miała sprowadzać ruinę tego przedsiębiorstwa, to zdaje nam się nonsensem.— Każdy przedsiębiorca przystępujący do poszukiwania nafty, chociażby złotemi literami wypisał na desce: „Tu górnictwo naftowe", a nie przemysł, jeżeli nie trafi na naftę, nie zbawi go napis.

Nareszcie co do trzeciego, że przemysł naftowy nie chyli się ku upadkowi, tego dowodzi statystyka. Wspomnieliśmy wyżej, że początkowo była jedna kopalnia w Bóbrce i jedna destylarnia w Polance, później przybył Borysław. Zestawienie p. Syroczyńskiego, które autor sam przytacza, za r. 1878, wykazuje 613 przedsiębiorców, pracujących w 69 gminach. Czyż to dowodzi upadku? Idźmy dalej. Statystyka galicyjskiego przemysłu naftowego w r. 1879, ze sprawozdania dr. Güntla, komitetowi naftowemu w Wiedniu, wykazuje, że produkcja oleju skalnego w Galicji z każdym rokiem wzrasta, skoro w r. 1875 weszło do Galicji przez Kraków nafty amerykańskiej 5.800 c. m., w r. 1876 2400, w r. 1877 5.900, w. r. 1878 2.100, a w r. 1879 900 c. m. Zaś rumuńskiej przez Suczawę w r. 1875 8.500, w r. 1876 23.300, w r. 1877 13.000, w r. 1878 12.800, w r. 1879 6.000 c. m. Czyż to dowodzi upadku?

Str. 44. „W dziejach cywilizacji świata nie wiele jest epizodów, któreby z historją traktowania produkcji nafty przez galicyjskie społeczeństwo mierzyć się mogły; jednem w każdym razie może się Galicja poszczycić, że co tylko była w stanie zrobić, aby tę gałęź górnictwa w zarodku zgnębić i zniszczyć, tego w tych trzydziestu latach chlubnie i skutecznie dokazała. Żadne samobójstwo z więcej wyrafinowaną zaciekłością nie było wykonywane, i zdumiewać się zaiste należy, że tu i ówdzie widać jeszcze kopalnie nafty, co chyba dzięki zapomnieniu o nich uszły zagłady i długiej męki konania."

Cywilizacja świata, samobójstwo, zapomnienie, jest to malowniczy frazes, ale niestety tylko frazes. Początkowo kopano dołki na 6 do 8 stóp głębokie i z tych zbierano surowiec, zwany ropą, następnie dołki te zamieniono na szyby cembrowane, a głębokie na 40 do 60 stóp, z tych znów zbierano ropę, następnie z cywilizacją świata rozrabiano otwór drągiem okutym żelazem w tych szybach i znów zbierano ropę, z czasem zamieniono drąg na świder z obciążnikiem i nożycami systemu Fabiana; szyby dochodziły w niektórych kopalniach do 600 stóp. Nareszcie zastosowano maszyny parowe, a szyby dochodzą do głębokości 1000 stóp i więcej, czy to nazywa się gnębienie i niszczenie? Któżby to przedsiębiorcy z taką wyrafinowaną zaciętością zabijali się, aby tylko zniszczyć przemysł, niszczyli swój majątek, aby się zemścić na przemyśle? za co? to już tajemnica autora. Któż to zapomniał o pozostałych po ciężkiem konaniu kopalniach? Czy urząd podatkowy? tak wspaniałomyślnym ani naiwnym on nie był, zaledwie przedsiębiorca uderzył szpadlem o ziemię, już był wezwanym o zapłacenie podatku zarobkowego, a po roku, chociaż jeszcze nie dokopał się śladów ropy, już musi płacić i podatek dochodowy — czyż to jest zapomnieniem?

Następnie przedstawia autor historję debatów w sejmie, w komisjach i komitetach przy Wydziale krajowym, czy nafta ma być zaliczoną do regaliów czy nie, a rzuciwszy anathema na całą galicyjską szlachtę, przypisał jej główną zasługę w zamordowaniu górnictwa naftowego. Jak to górnictwo zamordowane, wykazaliśmy już wyżej.

Że zaliczenie nafty do regaliów przyniosłoby przemysłowi temu korzyści, nie ma wątpliwości; że do tego przyjdzie, to pewna, ale dojdziemy do tego drogą prawną, mówiąc i pisząc prawdę, koniecznie prawdę. Żeby właściciele ziemscy wzbraniali przystępu przemysłowcom do poszukiwania nafty na swych gruntach, nie słyszeliśmy ani jednego wypadku, i autor tego nie wykaże, że zaś zgłaszają się i proszą o poszukiwanie, możemy wskazać wiele przykładów. Co zaś do niebezpieczeństwa i obawy obywateli, że na wypadek policzenia eksploatacji nafty do regaliów, napłynie wielu przemysłowców z zagranicy z kapitałami, i wyczerpną nasze skarby podziemne, tego nie podzielamy. Pod Żnigrodem baron Selien zakupił na Łysej górze teren, sprowadził najwyborniejsze narzędzia i maszyny z Ameryki, nadto najprawdziwszych amerykańskich robotników, z których najmłodszy, najpodrzędniejszy pobierał płacę, jakiej nie pobierają trzej razem wzięci dyrektorowie kopalń galicyjskich. Amerykanie szumnie zaczęli roboty, zapowiadali cuda, sądziliśmy, że przewiercą ziemię na wylot. W 80 łokciach zagwoździli jedną studnię, przenieśli się na inne miejsce, a nie doszedłszy 80 łokci zagwoździli i tę, przekonawszy się, że terren galicyjski, nie tak łatwy do wiercenia jak amerykański, że tu potrzeba i więcej pracy i więcej nauki, i pomimo wysokiej płacy wynieśli się cichaczem porzuciwszy wszystko, i dziś można oglądać smutne pobojowisko, na którem śliczna wieża i jeszcze piękniejsza maszyna rozmyślają nad straconemi kapitałami Francuza. Przykład barona Seliena zapewne nie zachęci innych. Znamy obywatela, który spółce francuzko-polskiej darmo oddawał grunta do poszukiwania nafty, a pomimo że grunta te przylegały do gruntów dobrej kopalni, nie zachęcił ich, nie przyjęli ofiary. Obawa więc przed obcemi kapitałami jest płonną. (C. d. n.)

czyć, aniżeli obrazić rząd chilijski, z którym trzeba się będzie teraz liczyć. Gdy pokój zostanie zawarty, areszt zostanie zdjęty.

Korespondent z Moskwy do *Starej Pressy* pisze: Wieczorem d. 31. z. m. odjechał car do Niżnego Nowogrodu na poświęcenie wybudowanego tam z prywatnych składek kościoła. Chram ten, kosztujący kilka milionów rubli, postawiono na pamiątkę pobytu Aleksandra II. w Nowogrodzie w r. 1858. Nazajutrz d. 1. sierpnia wyjechał car Wołgą na parowcu do Kostromy.

Następnie podaje korespondent, że otrzymał z petersburgskiego biura telegrafów zawiadomienie, iż trzech jego depesz, nadanych z Moskwy do Wiednia, nie przypuszczono bądź w całości, bądź w części. Z tem wszystkiem — powiada korespondent — obchodzi się cenzura ze sprawozdawcami zagranicznymi daleko liberalniej aniżeli z dziennikami moskiewskiemi, którym absolutnie zakazano cokolwiek podawać o podróży i pobycie cara w Moskwie. Wszystkie dzienniki z wyjątkiem uprzywilejowanych *Mosk. Wiedom.*, muszą się w tym względzie ograniczyć na przedrukowywaniu doniesień *Prawitelstw. Wiestnika.* Czy rząd dobrze czyni, zakazując czytanym obecnie w całym carstwie z wielkiem napięciem dziennikom, przemilczać zupełnie podróż carską, sąd o tem należy do rządu. Wedle mego zdania jest to błąd nie do przebaczenia, jest to postępowanie tłumiące patrjotyzm i entuzjazm ludu (?).

Po wyjeździe cara z Moskwy powróciło tu wszystko na dawne tory. Wielce znużony policmajster, który trzy dni i trzy noce był ciągle w ruchu, odpoczywa obecnie, i dziękuje Bogu, że się obeszło... bez zamachu. Dziwna, jak tylko car wyjechał z Moskwy, natychmiast, jak grzyby po deszczu, wyrastać zaczęły na bruku pogłoski o zamachach. „I tak, że strzelano na pociąg, idący do Nowego Nowogrodu. Tu sprawdziło się, że „strach ma wielkie oczy." Przy drodze kolejowej Jarosławskiej mieszka obywatel, który zwykł odbywać sieste w trawie. Wystrzał go tam drzemiącego patrol kozacki; zrewidowano go natychmiast, i o zgrozo! znaleziono przy nim rewolwer!..

Donoszą mi, że obawa zamachu ogarnęła najwyższe sfery dlatego, ponieważ podczas pobytu cara na Kremlu miały nadejść z Londynu nader niepokojące wieści. Z tego też powodu miał car jechać zaraz z [illegible], w których się go najmniej spodziewano.

Dnia 3. sierpnia święcić będzie carat imieniny carowej. Dzień ten obchodzony jest zwykle w letniej rezydencji Peterhofie uroczyście. Tym razem uroczystość odbędą się w Kostromie, gdzie jest starożytny zamek Romanowów. Kostroma jest miastem historycznem. Jest tam pomnik Iwana Szuszanina, który ocalił życie Michałowi Fedorowiczowi pierwszemu z Romanowów. Susanin wyprowadził sprzysiężonych na życie Fedorowicza Polaków na manowce, ocalił skazaneo, lecz sam położył głowę.

Podobną reminiscencję nastręczył carowi w Nowym Nowogrodzie pomnik Minina, chłopa, który w r. 1612 propagował między ludem składki na wojnę przeciw Polsce. Zebrał wówczas wielkie złota, srebra i kosztowności, które oddał księciu Pożarskiemu.

Wspominaliśmy już o awanturach w Borysopolu, gdzie potarbowano żydów. Oto szczegóły, jakie podaje korespondent *Russkawo Kurjera*. Gdy już wszystkie domy żydowskie splądrowano, synagogę zburzono, szynki złupiono i wylano albo wypito wódkę z beczek, rzucili się buntownicy na stacją pocztową i kozackie koszary. Napad na pocztę został odparty. Lepiej powiodło się w koszarach kozackich: własność żołnierzy zniszczono zupełnie. Wreszcie tłum zburzył kilka domów, zerwał się na skład spirytusu, będący własnością niejakiego Wilczura. Wódka, wytoczona z piwnic, lała się do rowów, gdzie „rumianem; mężczyźni, kobiety i dzieci pili ją łapczywie, aż wreszcie upojony tłum podobny był raczej do dzikich zwierząt, aniżeli do ludzi. Wszyscy zaczęli krzyczeć: Teraz, kiedyśmy zniszczyli żydowski majątek, trzeba się wziąć do hebrajskiej duszy! Policmajster, otoczony kozakami, których liczył zaledwie 30 ludzi, nie mógł opanować tłumu. Oficer żandarmów został zrzucony z konia, kilku kozaków zraniono kamieniami, komisarza policji zaledwie uratowano od śmierci. Zagrożenie użycia palnej broni nie skutkowało, tłum śmiał się z ślepych strzałów. Ostatecznie policmajster wydał rozkaz strzelania ostremi nabojami. Z przerażonego tłumu padło dwóch chłopów, pięciu zostało śmiertelnie ranionych. Tłum widząc, że wojsko nie żartuje, cofnął się, i wtedy kozacy rozpędzili go pałaszami. Tymczssem zawezwano posiłki wojskowe; policmajster oczekuje przybycia wyższych urzędników."

* * *

W Berlinie jakiś Moskal, p. Grzegorz de Wolan wydał broszurę polemiczną przeciw owym „Listom o współczesnym stanie Moskwy", które rozebraliśmy w fejletonie *Gazety*. Broszury tej jeszcze nie mamy, ale donoszą nam, że jest napisana bardzo zręcznie, demaskuje wiele tajemnic z działalności słowianofilów i przychodzi do wniosku, że stronnictwo to przynosi Moskwie szkodę bodaj czy nie większą niż rewolucyjny komitet nihilistów. Szczególnie Katków ma być odmalowany w tej broszurze barwami nieskończenie czarnemi.

* * *

O sposobach, na jakie się biorą żydzi, aby, nie mając karty pobytu, przebywać jednak w Petersburgu, podają *Nowosti* parę ciekawych faktów. I tak pewna młoda żydóweczka przybyła do Petersburga, żeby mieszkać przy bracie. Ponieważ nie miała karty pobytu, przeto policja nakazała jej niezwłocznie wyjechać, lecz brat jej rodzony wpadł na dość oryginalny pomysł. Oto zawiadomił policję, że siostra służyć będzie u niego za kucharkę. Po takiem zawiadomieniu dziewczęciu pozwolono w Petersburgu pozostać. Inny fakt. Pewna młoda izraelitka, ukończywszy szkoły na Południu, przyjechała do Petersburga w zamiarze zapisania się na kursa wyższe. Projekt jej jakoś nie przyszedł do skutku, wszelako młoda dziewczyna nie chciała już wracać, zkąd przyjechała; postanowiła utrzymywać się z lekcji. Znowu ta sama przeszkoda, z powodu braku praw na zamieszkanie w Petersburgu, poradzono jednak żydówce, ażeby dla możności pozostania w Petersburgu zapisała się do liczby kobiet wesołych, a gdy to uczyniła, mieszka odtąd spokojnie i utrzymuje się z lekcji, chociaż urzędownie nie jest zaliczona do kategorji nauczycielek.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10. sierpnia.

* **Termometr** wskazuje 20 stopni. Niebo lekko zachmurzone. Wiatr południowo-zachodni.

* **Edward Sas Dunajewski**, brat biskupa krakowskiego i ministra finansów, były naczelnik powiatu w Fryszaku, były starosta w Tarnobrzegu, długoletni urzędnik administracyjny na różnych posadach, dotknięty od dość dawna chorobą, zakończył dnia 6. sierpnia r. b. życie w Krakowie, gdzie od pewnego czasu zamieszkał.

* **Teatr.** Wkrótce będzie przedstawiony na naszej scenie obraz dramatyczny w 6 obrazach pod tytułem „Z roku 1831", którego autorem jest sympatyczny artysta p. Myszkowski.

* **Posiedzenie** Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 11. sierpnia, o godzinie szóstej po południu.

* **Na wystawę dzieł sztuki** we Lwowie przybyły teraz jeszcze między innemi dziełami sztuki także obrazy olejne Gersona, Sandosa, Kochanowskiego, Axentowicza, a oraz na krótki tylko czas obraz Rossowskiego „Skazana".

* **Festyn.** Na dochód założyć się mającego „domu pracy" urządza się wielki festyn 4. września na górze Zamkowej. Komitet wzywa wszystkich członków tego towarzystwa do współnego działania.

* **Mickiewicz po moskiewsku.** P. Polewoj zamierza zająć się wydawaniem utworów Adama w przekładzie moskiewskim. W wydanie to wejdą także pośmiertne przekłady Benediktowa, i między innemi jego tłumaczenie „Pana Tadeusza", nigdzie dotąd niedrukowane. Przedtem ma się ukazać już tej edycji przekładu pp. Minajewa i Siemionowa.

* **Mieszkańcy przy ulicy Krętej** obok placu Chorążczyzny żalą się na pewne indywiduum, które po całych dniach i nocach świszcze i śpiewa marsze, zapewne i inne sygnały wojskowe, to znowu marsze strażackie i sygnały pożarowe, i tym sposobem alarmuje i niepokoi wszystkich sąsiadów. Możeby który z policjantów raczył spotkać się z tym panem i wytłumaczył mu, że postępowanie jego jest niestosowne.

* **Szybkobiegacz Borgossi**, wraz z drugim, Hugonem Ryckiem, który umyślnie na wyścig przybył z Hamburga do Wiednia, biegali do mety wynoszącej 56 kilometrów w konkurencji z koniem p. Tippolta, na którym jeździł właściciel. Ryck po półgodzinnym biegu ustąpił z areny, natomiast Borgossi wytrwał do końca, choć koń p. Tippolta przebiegał [illegible] 5 kilometrów. Również, że Borgossi został zwycięzcą, po skończonym wyścigu, obiegł jeszcze kilka razy w pełnym galopie arenę i w tym krótkim biegu pozostawił konia za sobą. Dzienniki wiedeńskie oburzają się na takie wyścigi, jako ubliżające godności ludzkiej.

* **Zkąd nazwa tramwaj?** Pierwszy, co budował wagony poruszane końmi na szynach, nazywał się Autram. Żądano po wybraniu pierwszej dwugłosowej „tramroad", lub tramway, co znaczy „droga Autrama". Termin ten zyskał powszechne obywatelstwo.

* **Z Krynicy** donoszą nam, że wieczorek dramatyczny urządzony tam przez p. Fiszera wypadł znakomicie. Sala była przepełniona, a mnóstwo osób musiało odejść bez biletów. Dzisiaj we środę urządza p. Fiszer drugi wieczorek, poczem udaje się do Szczawnicy.

* **Stefan Dobrycz**, jeden z najzacniejszych i najszlachetniejszych patrjotów, umarł w Nowem Mieście nad Pilicą w powiecie rawskim. Syn kupca Dobrycza mającego skład kupiecki na Senatorskiej ulicy w Warszawie, zaledwie ukończył uniwersytet za granicą, wszedł do spisku w r. 1846 i był w nim jedną z najwybitniejszych postaci. Aresztowany w lutym wraz z śp. Ruprechtem i Mireckim, skazany został na śmierć przez powieszenie. Pod szubienicą na stoku cytadeli warszawskiej, już po założeniu stryczka na szyję został ułaskawiony i zesłany na Sybir do ciężkich robót. Długie lata tam przecierpiał i dopiero w r. 1859 został amnestjonowany i powrócił do kraju, gdzie osiadł na wsi w powiecie rawskim nad Pilicą. Brał on czynny udział we wszystkich pracach obywatelskich, a gdy w r. 1863 wybuchło powstanie, przyłączył się natychmiast do niego i zajmował jedno z najwybitniejszych stanowisk w organizacji narodowej powiatu rawskiego. Najlepiej charakterystykę ś. p. Dobrycza podał *Dz. Pozn.* przytaczamy też ją, nie mając ze swej strony nic dodać ani ująć. Bardzo sympatycznej powierzchowności, zacny, szlachetny, pojednawczy a szczery i gorący patrjota, patrjota gorącego przekonania i niezrównanej skromności, wywierał wpływ dobroczynny na każdego, co tylko się z nim zetknął. Wiele cierpiał i przebolał — wiele pracował a nigdy najmniejsze słowo chełpliwości z ust jego nie wyszło. Służył gorliwie, bezinteresownie i uczciwie ojczyźnie i zawsze uważał, że za mało dla niej pracował i za mało zasług względem niej okazał. Był to jedyny żal i jedyna skarga, jaka z duszy się jego wyrywała; o swych cierpieniach, jakie w cytadeli przechodził, o skazaniu go na śmierć i stawieniu pod szubienicą, o przykrościach doznanych na Sybirze, nigdy nie wspominał. Zgoła słusznie uważał się za dłużnika ojczyzny, a nie za jej, jak wielu się uważa, dobrodzieja. I dlatego do końca życia, biorąc udział we wszystkich pracach obywatelskich polskich, dług ten z miłością a sumiennie matce Polsce spłacał, a dodamy prawie zbytecznie, nie żądając za to ani żadnych ani kadzideł, — ani pochwał ani owacyj jakichbądź ani tem mniej jakiejś odznaki lub wynagrodzenia. Natura na wskroś szlachetna — którą wszyscy kochali i szanowali, i słusznie, bo w nim widział każdy szlachetnego i zacnego obywatela i patrjotę. Śp. Stefan Dobrycz był wyznania wschodnio-greckiego i z tego też względu staczał walki z rządem moskiewskim, który koniecznie chciał go zaliczać do prawosławnych. Warszawie i Królestwu, które znały i znają od dawna uczciwy ród Dobryczów a zwłaszcza śp. Stefana, nie będzie danem wypowiedzieć głębokiego żalu, — jaki wywołuje w nich strata śp. Stefana. Niechże więc słowa nasze nieudolne, cośmy go znali, cenili i kochali, będą choć słabym wyrazem żalu po tej zacnej duszy. Cześć zacnemu patrjocie!

* **Spadek milionowy.** *Czern. Ztg.* opowiada: Aron Schiffer liczył lat 14, kiedy umarł mu ojciec zamieszkały w Krakowie. Ażeby nie być ciężarem owdowiałej matce, chłopak udał się w świat po kawałek chleba własnego. Po przejściu różnych kolei losu dostał się aż na wybrzeża Australii, gdzie lubo historja ta brzmieć może dziwnie, nasz Aronek po piętnastoletnim pobycie ujrzał się panem olbrzymiej fortuny dwóch milionów funtów sterlingów. Ciężka choroba powaliła go nareszcie na łóżko i wtedy dopiero przypomniał sobie, że przecież pozostawił w Krakowie matkę i brata. Umierając też, Aron Schiffer, który był bezżennym i nikogo bliższego koło siebie w Nowym świecie nie miał, cały swój majątek zapisał bratu w Krakowie. Ten jednak nie żyje już dawno, równie jak matka, wskutek czego sąd krakowski zawiadomił władze w Australii, iż spadek ów przypada teraz krewnym zmarłych w Krakowie Schifferów. Jakoż zgłosił się już był niejaki Iffer z pretensją do spadku, która jednak dla braku podstaw prawnych została odrzucona. Dowiedziała się o tem także rodzina Schifferów zamieszkała w Czerniowcach i głowa jej, Wolf Schiffer, pochodzący z Galicji, poruszył już wszystko, ażeby postarać się o prawne uzasadnienie pretensji swej do owego 20-milionowego spadku.

* **Podziękowanie.** Na fundusz pensyjny dla wdów i sierót po zmarłych członkach Stowarzyszenia wzajemnej pomocy djetarjuszów i urzędników galicyjskich i Wielkiego ks. Krakowskiego, złożyła delegacja Stowarzyszenia w Rohatynie kwotę 46 zł. 48 ct. jako czysty zysk uzyskany z przedstawienia teatralnego, które Wna pani Romanowicz dyrektorka sceny przejezdnej w Rohatynie na ten cel ofiarowała. Zarząd Stowarzyszenia składa niniejszem Szanownej ofiarodawczyni i pośredniczącej delegacji swe winne podziękowanie.

* **Wystawa dzieł sztuki** otwarta codzień w auli szkoły politechnicznej od godziny 9. rano do 7. po południu. Wstęp kosztuje od osoby starszej w dnie powszednie 20 ct. — dzieci niżej lat 10ciu płacą połowę. — W niedziele i dni świąteczne kosztuje wstęp bez różnicy wieku 10 ct.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 9go b. m.: Dnia wczorajszego około godziny 1ej strzelił do siebie w zamiarze samobójczym w swem pomieszkaniu l. 14 ul. Kalecza 25 lat liczący stolarz Leopold Borecki z pistoletu; kula utkwiła w klatce piersiowej, zrządziwszy ciężkie uszkodzenie. Rannego Boreckiego odstawiono do szpitala. Przyczyną usiłowanego samobójstwa ma być zawód w miłości.

Straż policyjna aresztowała Antoniego Trojanowskiego przydybanego na dokonanej kradzieży chusteczki białej ze znakiem H. L. a Zofię Iwaniszyn za podejrzane posiadanie łyżeczki z chińskiego srebra i żelazka do prasowania.

* * *

— **Edward Hlettler** zabójca br. Sothena, skazany przez sąd przysięgłych w Wiedniu na śmierć, został ułaskawiony. Kara śmierci zamienioną została na piętnastoletnie ciężkie więzienie.

— **Trup w skrzyni.** Na stacji Birzuły, na kolei Połtawsko-Odeskiej zauważano w tych dniach, że jedna ze skrzyń umieszczonych w wagonie ciecz wydaje se siebie. Ponieważ odór tej cieczy był taki, jaki wydaje rozkładające się ciało, otworzono skrzynię i znaleziono w niej trupa. Dochodzenia okazały, że był to trup kupca z Odesy, żyda Konstantynowskiego, którego z zemsty zamordowano w Połtawie. Mordercy zapakowali trupa w skrzynię i odesłali do Odessy pod własnym adresem zamordowanego, jako skrzynię z towarami galanteryjnemi.

— **Miłość żelaznego księcia.** Na Węgrzech przebywa od trzech miesięcy starsza dama z Niemiec, która w młodości swej była ideałem ks. Bismarka. Józefina Tr. liczy obecnie 63 lat, jest rodem z Greifswald, gdzie rodzice jej żyli w bardzo skromnych stosunkach. W mieszkaniu swem odnajmowali jeden pokój dla studentów. Około r. 1840 mieszkał tam hr. St., który później zrobił świetną karjerę wojskową. Hrabiego St. często odwiedzał słuchacz akademii rolniczej nazwiskiem Otto v. Bismark, który dla młodej Józefiny głęboką żywił sympatję. Nie brakło w modzie będących dowodów miłości, jak serenady i t. p. Pisywał jej także erotyczne poemata, które staruszka do dziś dnia przechowuje jako skarb największy. Bismark musiał opuścić Greifswald z powodu jakiegoś skandalu, ale znosił się z Józefiną listownie. W ostatnim liście prosił rodziców o rękę córki. Rodzice nie chcieli o tem ani słyszeć, i wyjechali w r. 1842 do Ameryki do Minnesoty, gdzie Józefina po długim oporze oddała rękę węgierskiemu emigrantowi J. H. Ten umarł w r. 1872 a wdowa na zaproszenie szwagrowej przybyła do Węgier, aby tu spędzić resztę żywota.

— **Rafinowane fałszerstwo stempli.** Pewien pomysłowy chemik w Peszcie, zakupił za bezcen masę wycofanych z obiegu zielonych stempli, które zastąpiono czerwonemi i za pomocą alkalicznego płynu przemienił zieloną barwę na czerwoną, tak że w ten sposób sfałszowane stemple zaledwie dają się odróżnić od prawdziwych. Fałszerstwo to odkryto przypadkowo w ten sposób, że kropla wina padła na taki stempel a on w tej chwili przybrał pierwotną zieloną barwę.

— **Z moskiewskich więzień.** Jak *Warsz. Dniew.* donosi, w Nikołajowie polityczny więzień, majtek Fomenko uderzył w twarz oficera straży, a ten aby się na nim zemścić, zakomenderował: Na bagnety! Fomenko otrzymał kilka ran, z których jedna w lewej piersi jest ciężką.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 10. sierpnia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej.) Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 10 — do 10·40 zł., biała od 10 — do 10 40 zł., żółta od 9 70 do 10·— zł., jesienna od —·— do —·— zł. — *Żyto* od 7 75 do 8·— zł., nowe od —·— do —·— zł. — *Jęczmień* browarowy od 6 25 do 6·70 zł., pastewny od 5 50 do 6· zł., jesienny od —·— do —.— zł. — *Owies* od 5 50 do 5 80 zł. — *Groch* do gotowania od 8 — do 9 — zł., pastewny od 6 70 do 7·— zł. nowy od —·— do —·— zł. — *Wyka* od 5 50 do 6 — zł. — *Bób* od 8·— do 11·— zł. — *Kukurudza* stara od 6·20 do 6 50 zł., nowa od 6 — do 6 25 zł. — *Rzepak* zimowy od 12 — do 12 25 *) zł., *rzepak* letni od 11·50 do 11 75 zł. — *Lnianka* od 9 50 do 10 25 zł. — *Nasienie lniane* od 11·— do 11 50 zł. *Nasienie konopne* od —·— do —·— zł. — *Koniczyna* od 30·— do 40 — zł. — *Kminek* od —·— do —·— zł. — *Anyż* od —·— do —·— zł. — *Anyż płaski* od 30 — do 32 50 zł.

Spirytus za 10 000 litrów procent: Gotowy od 34 25 do —·— zł.

Usposobienie: Niezmienne. — *) Rzepak jesienny 10·25 do 11·— zł.

Waluta: Marek —.— — Rubel 1.25½.— Napoleondor 9.32

Wiedeń, dnia 8. sierpnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 975, węgierskich 1870, niemieckich 238, kontumacyjnych zameldowano na środę 374 — razem 3457 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie stajenne 54 do 55 56 i 57 złr.; paszowe 49 do 53½ złr.

Węgierskie 53 do 55 i 57 złr.; osobliwe 58 zł.

Niemieckie 54 – 58½ złr. Wszystko sprzedano.

Podajemy do wiadomości, że targ na przyszły tydzień odbędzie się jak zwykle w poniedziałek to jest 15. sierpnia.

Krzysztofowicz i Sp.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Jak *Stara Presse* donosi, podano do rządu z różnych stron Przedlitawii o wstępne koncesje na koleje wicynalne, — między innymi podał inżynier cywilny p. Maciejowski o koncesję na kolej ze Lwowa na Żółkiew i Boratyn do Sokala z dwiema odnogami.

* * *

Politik donosi, że król włoski wyraził listownie chęć zjechania się z cesarzem austrjackim i że cesarz odpisał mu, iż go z radością powita jako gościa na terytorjum austrjackiem.

* * *

Wiedeń d. 10. sierpnia. (Pryw.) Prezydent Izby posłów dr. Smolka przybył tu wczoraj. — „Fremdenblatt" zaprzecza doniesieniom o zjeździe cesarza austrjackiego z królem włoskim.

Nancy d. 9. sierpnia. Na bankiecie powiedział prezydent ministrów, Ferry, że wybory wypadną w duchu umiarkowanym, i że wypada zwalczać socjalistów, których przesadne zachcianki wszystkim są znane. Ministerjum, rzekł dalej, jest postępowem, czego dowiodło wydaleniem kongregacyj, a na co „nieprzebłagani" nigdyby się nie zdobyli.

Konstantynopol d. 8. sierpnia. Bezpośrednia turecko-grecka konwencja została dzisiaj ratyfikowaną.

Wiedeń d. 10. sierpnia. *Wiener Abendpost* na mocy upoważnienia oświadcza stanowczo, że ustępy jakiejś rzekomej rozmowy Dunajewskiego z jakąś znakomitą personą, które w niedzielę *Tagblatt* podał, są od początku do końca zełgane.

Bregencja d. 10. sierpnia. Cesarz powrócił o godz. 8. wieczór powozem z odwidzin u w. ks. badeńskiego i u królestwa wirtembergskich. W Mainau powitał go wielki książę a w Friedrichshafen królestwo z rodziną.

Z powodu burzy na jeziorze w drodze do Friedrichshafen parowiec musiał przybić do portu miejskiego zamiast do zamkowego. Na obiedzie u królestwa wirtembergskich był także komenderujący Tyrolu, namiestnik hr. Thun, vorarlbergski marszałek krajowy hr. Belrupt i starosta bregencki Enzenberg. W Lindau (miasto bawarskie na wyspie w jeziorze Kostnickiem) przyjęcie było świetne i w najwyższym stopniu serdeczne. Ludność z uniesieniem garnęła się do cesarza; huk dział szeroko rozlegał się po jeziorze. Za powrotem w Bregencji nieskończonemi okrzykami ludność niesłychanie tłumna witała cesarza. Jutro odjeżdża cesarz do Dornbirn. Burza złagodziła spiekotę.

Bregencja d. 10. sierpnia. Dzisiaj rano o g. 6. cesarz wśród najżywszych okrzyków tłumnej ludności odjechał do Dornbirn.

Rzym d. 10. sierpnia. *Riforma* ogłasza pisma niemieckiego męża stanu, należącego do konserwatystów, w którem tenże powiada: Niemcy życzą sobie wprawdzie sojuszu z Włochami, ale domagać się go nie będą. Dalej powiada, że Włochy powinny się zbroić, aby sojusz włoski był cennym; poczem wykazuje, że przystąpienie Włoch do sojuszu austrjacko-niemieckiego jeszcze lepszą byłoby rękojmią pokoju niż sojusz angielsko-włoski.

Londyn d. 10. sierpnia. W obradach Izby posłów nad zmianami, w irlandzkiej ustawie agraryjnej przez Izbę lordów poczynionemi, rząd akceptował niektóre z tych zmian jako niezmieniające jej esencjonalnie, inne zaś, naruszające tę ustawę, odrzucił, w czem go mimo oporu opozycji znaczna większość poparła. Dalszy ciąg rozprawy jutro; artykuł 7. jeszcze nie załatwiony.

Przyjechali dnia 10. sierpnia 1881.

HOTEL ZORŻA: W. Tchórznicki z Pohorylec. E. Münter z Waniowa. W. Czajkowski z Medwedowiec.

HOTEL EUROPEJSKI: S. br. Horoch z Meraniec. Z. Cieński z Tarnopola. J. Horodyński z Krucheli.

HOTEL LANGA: H. Peck z Śniatyna.

HOTEL ANGIELSKI: A. Janocha z Obertyna. J. Majewski z Maksymówki. T. Serwatowski z Bucniowa. S. Duniewicz z Dołżki. B. Wierzchlejski z Kobarowiec. N. Pajączkowski ze Stanisławowa.

HOTEL WARSZAWSKI: Z. Dołkowski z Wiednia. K. Trzeciak z Szczawnicy. L. Aksentowicz z Jarosławia.

HOTEL LAZARUSA: A. Bobola z Gdańska. A. Gross z Wiednia. J. Kupfermann z Jarosławia. L. Rappaport z Bełza. J. Bogdański z Bucowa. M. Charysz z Brodów. A. Weissglas z Aleksiniec. L. Wittlin z Sobina.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszan o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 8 min. 18 rano i o godz. 8. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj. rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz. 20 m.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 55 m.

Lwów, z Izby handlowej, 10. sierpnia

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolei galic. Karola Ludwika	328 25	331 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	185 50	188 50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	310 —	314 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	256 —	260 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	101 85	102 85
„ „ „ 4 „ „	96 15	97 15
„ „ „ 5 „ okres.	101 85	102 85
Banku hyp. galic. 6 prct.	103 25	104 25
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	102 75	103 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	103 50	105 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego relnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	101 40	102 40
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	102 50	103 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103 —	104 25
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa	24 —	26 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 44	5 54
„ cesarski	5 46	5 55
Napoleondor	9 30	9 40
Półimperjał rosyjski	9 54	9 64
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 65
„ papierowy	1 24	1 26
100 marek niemieckich	57 10	57 80
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 —

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 9. sierpnia 1881.
godzina 2. minut 24 popołudniu.

Losy kredytowe	183.25	Węgier. kred. ak.	359.25
Anglo-Austr.	159.50	Unionsbank	151 80
Kolej Kar. Lud.	329.75	Nordbahn	232.50
Kolej połud.	132 75	Kolej Alföld.	178 75
Kolej Elżbiety	211.—	Kolej Lw.-czer.	186 75
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Comunal.	135.50
Węg. obl. p. w zł.	98.75	Galiz. indemnis.	101.50
Węg. kolej zach.	176.—	Kolej siedmiog.	115.70
Renta węg 6%	117.90	Losy tureckie	26.50
Bankverein	141.80	Ros. rubel pap.	125.½
Losy węgier.	128.25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: ospałe.

Wiedeń, 10. sierpnia 1881
godzina 10 minut 36 przed południem

Akcje kredytowe	366.70	Anglo-austrjac.	159.25
Kolei Kar. Lud.	329.50	Kolej Połudn.	134.25
Unionsbank	152.50	Napoleondor	9 34
Rosyj. banknoty	1.23½	Usposobienie: lepsze	

Berlin, d. 9. sierpnia
godzina 8 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	217.90	Akcje kredyt.	640.—
Lombardy	233 —	Galicyjskie	143.90
Kolei Rumuń.	64.25	Austr. bankn.	174.25

Wiedeń 8. sierpnia.

	płacą złr. w. a.	żądą złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	78	78 15
„ „ w srebrze 5 „	78 90	79 05
Pożycz. losowe 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	128 50	128 —
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	132 25	132 50
„ 1860 „ 100 „ „ „	133 50	134 —
„ 1864 „ 100 „ „ „	176 50	177 —
Listy zast. dom po 120 zł. 5 pr.	144 —	144 50
Renta złota 11 prc.	— —	— —
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 50	102 —
Bukowińskie	100 —	101 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	117 95	118 10
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	135 25	135 75
Węgierska poż. po 100 złr.	128 75	129 —
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	160 10	160 30
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	368 40	368 70
Zakład kred. węgier. 200 złr.	360 75	361 50
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	845	850
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku austr.-węgierskiego po 600 złr.	834 —	836 —
Unionsbank po 100 złr.	150	150 25
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	151 —	151 60
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	142 80	143 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	93 —	94 —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	179 50	180 —
Elżbiety „ 200 „	210 50	211 —
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2333 —	2339 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	194 25	194 75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	329 25	329 75
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	24 25	24 75
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	186 75	187 25
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	227 25	227 75
„ „ l. B. „ 200 „	268 50	269 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	166 25	167 —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	171 50	172 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	355 50	356 —
Südbahn po 200 zł. sr.	133 25	133 75
Tramway wied. po 170 zł.	209 70	209 90
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	171 50	172 —
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	172 50	173 —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	175 50	176 —
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	116 75	117 25
„ spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	101 50	101 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	96 30	96 80
„ „ „ 5 „ „	102 25	102 75
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	103 60	104 —
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	105 50	106 25
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	101 70	101 90
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	95 75	96 25
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	97 80	98 20
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	100 —	100 25
Elżbiety po 5 prc. sr.	100 —	100 50
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	100 —	100 50
„ „ 1870 5 „ „ „	— —	102 50
„ „ 1872 5 „ „ „	103 50	— —
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	106	— —
„ „ 5 „ w. a.	101 75	102 25
„ „ 5 „ srebr.	107 50	108 50
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	99 80	100 —
„ II. em. 5 prc.	— —	— —
„ III. em. 1871 300	— —	— —
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	97 —	97 50
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	101 30	101 60
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	98 50	99 50
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96 75	97 25
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	100 —	100 40
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 95	100 40
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	99 90	100 4[illegible]
Siedmiogrodzkiej za 300 złr. 5 prct.	94 40	94 7[illegible]
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	183 25	183 75
Klary po 40 złr. m. k.	40 50	41 —
Insbruckie prem. poż.	23 50	24 50
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 50	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	20 25	20 50
Lublańska prem. poż.	23 50	24 —
Budzińskie m.	41 50	— —
Palffy po 40 złr. m. k.	41 50	42 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	19 50	20 —
K. Salm po 40 zł. m. k.	51 25	51 75
Solnogrodzkie prem. poż.	22 —	23 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	47 25	47 75
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	25 35	25 75
Waldstein po 20 złr. m. k.	30 50	31 50
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	41 75	42 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 35	57 40
Frankfurt 100 mark	57 35	57 40
Hamburg 100 mark	57 35	57 40
Londyn 100 fnt. szterl.	117 65	117 75
Paryż 100 franków	46 60	46 65

L. 35136.

Edykt.

C. k. sąd krajowy we Lwowie, podaje do publicznej wiadomości, iż dnia 7. września 1881 roku o godzinie 10. przed południem w biurze 14, (c. k sekretarza rady Mochnackiego, II. piętro) odbędzie się dobrowolna 3386 2—3

publiczna licytacja

celem wydzierżawienia do fundacji ś. p. Stanisława hr. Skarbka dla ubogich i sierot w Drohowyżu należącego folwarku Rożniatów z młynem amerykańskim oraz gorzelnią, tudzież folwarku na Dubie, ryczałtowo, wraz z wszelkiemi do tych folwarków należącemi gruntami, ogrodami, sianożęciami i pastwiskami, na dziewięcioletni okres od 1. czerwca 1882 do końca czerwca 1891.

Cenę wywołania stanowi czynsz roczny w kwocie 6200 złr. a. w., który ma być płacony w półrocznych ratach z góry do kasy centralnej fundacji.

Oferty mogą być czynione ustnie lub pisemnie.

Każdy chęć licytowania mający winien złożyć jako wadjum 620 złr. a. w. w gotówce lub w papierach wartościowych do rąk komisji licytacyjnej przed rozpoczęciem licytacji lub takowe do oferty pisemnej dołączyć.

Bliższe warunki licytacji oraz warunki samej dzierżawy przejrzeć można w registraturze c. k. sądu krajowego we Lwowie, lub w centralnej administracji ś. p. hr. Skarbka.

Lwów, d. 6. sierpnia 1881.

L. 42253.

Obwieszczenie.

Podaje się niniejszem do wiadomości, iż premiowanie koni, oraz zakupno ogierów chowu prywatnego w Galicji w roku 1881 odbędzie się według następującego

programu,

a to: w Tarnopolu dnia 1. września 1881 roku
„ Drohowyżu „ 3. „ „
„ Kołomyi „ 5. „ „
„ Przemyślu „ 10. „ „
„ Rzeszowie „ 12. „ „
„ Tarnowie „ 14. „ „

Po rozdaniu nagród będą zakupywane w miejscowościach dopiero co wymienionych i w dniach tych samych, jak wyżej podano, ogiery chowu prywatnego, wieku $3^1/_2$ do 7 lat; — przydatne na stadników.

Rozdane będą nagrody, a to:

1. **kategorji** pieniężne w wysokości 15 do 40 złr.,
2. „ srebrne medale rządowe w puzderkach, nareszcie
3. „ takież medale bronzowe.

W razie zrzeczenia się jednej z pomienionych nagród, otrzyma zrzekający się dyplom uznania.

W każdej z pomienionych miejscowości odbędzie się po premiowaniu jednak jeszcze tego samego dnia **zakupno ogierów** prywatnych na stadników.

Rozdane będą:

A. w Drohowyżu, Kołomyi, Rzeszowie i Tarnowie
1. nagroda pieniężna w kwocie 40 zł. w. a.
1. „ „ „ 30 „ „ „
1. „ „ „ 15 „ „ „
2. srebrne medale.

B. w Tarnopolu i Przemyślu.
1. nagroda pieniężna w kwocie 40 zł. w. a.
1. „ „ „ 25 „ „ „
2. srebrne medale.

Klaczom **półkrwi** pięcioletnim i starszym, jeżeli są zdrowe, silne, dobrze chodowane, posiadają własności dobrych klaczy rozpłodowych, miały zdrowe źrebię i obiecują zostać nadal dobremi klaczami rozpłodowemi.

Dalej rozdane będą:

C. w Drohowyżu, Kolomyi, Rzeszowie i Tarnowie.
1. nagroda pieniężna w kwocie 25 zł. w. a.
1. „ „ „ 15 „ „ „
1. medal bronzowy.

D. w Tarnopolu i Przemyślu.
1. nagroda pieniężna w kwozie 25 zł. w. a.
1. medal bronzowy.

Klaczom zwykłej rasy krajowej, 5-letnim i starszym, jeżeli są zdrowe, silne, mają udatne źrebię tegoroczne i obiecują pozostać dobremi klaczami rozpłodowemi.

Reszta warunków otrzymania jednej z pomienionych pod A, B, C, i D, nagród są.

1. Klacze wraz ze źrebiętami muszą być przedstawione na placu premiowania, oboje dobrze chodowane, a źrebięta uznane za dobre;

2. Ubiegający się o nagrodę winien wykazać poświadczeniem odstanowienia, lub w inny wiarogodny sposób, że źrebię pochodzi od rządowego, licencjonowanego lub jego własnego ogiera;

3. Ubiegający się o nagrodę, winien wykazać poświadczeniem zwierzchności gminnej, potwierdzonem przez właściwą władzę polityczną, że przedstawiona klacz była jego własnością jeszcze przed urodzeniem źrebięcia.

Nareszcie rozdane będą:

E. w Tarnopolu, Drohowyżu, Kołomyi, Przemyślu, Rzeszowie i Tarnowie.
1. nagroda pieniężna w kwocie 25 zł. a. w.
1. „ „ „ 20 „ „ „
2. medale srebrne.
1. medal bronzowy,

czteroletnim klaczom półkrwi, dobrze chodowanym i obiecującym być dobremi klaczami rozpłodowemi.

F. w Drohowyżu, Kolomyi, Rzeszowie i Tarnowie.
1. nagroda pieniężna w kwocie 20 zł. w. a.
1. „ „ „ 15 „ „ „
1. medal bronzowy; — tudzież

G. w Tarnopolu i Przemyślu.
1. nagroda pieniężna w kwocie 20 zł. a. w.
1. medal bronzowy,

klaczom czteroletnim zwykłej rasy krajowej, dobrze chodowanym i obiecującym być dobremi klaczami rozpłodowemi.

Warunki uzyskania jednej z nagród wymienionych pod E, F, i G, są:

1. Pochodzenie klaczy musi być udowodnione poswiadczeniem od stanowienia lub w inny sposób wiarogodny;

2. Klacz musi być w tym roku odstanowioną przez ogiera rządowego lub licencjonowanego lub też własnego, co w pierwszych dwóch wypadkach winno być wykazane poświadczeniem odstanowienia.

3. Klacz znajdować się winna przynajmniej rok w posiadaniu ubiegającego się o nagrodę, co wykazanem być winno poświadczeniem zwierzchności gminnej potwierdzonem przez właściwą władzę polityczną.

Nakoniec rozdane będą:

H. w Drohowyżu, Kołomyi, Rzeszowie i Tarnowie.
1. nagroda pieniężna w kwocie 20 zł. w. a.
1. „ „ „ 15 „ „ „
1. medal srebrny,
1. „ bronzowy.

I. w Tarnopolu i Przemyślu.
1. nagroda pieniężna w kwocie 20 zł. a. w.
1. medal srebrny,

klaczom dwuletnim bez różnicy rasy.

K. w Tarnopolu, Drohowyżu, Kołomyi, Przemyślu, Rzeszowie i Tarnowie.
1. nagroda pieniężna w kwocie 15 zł. a. w.
1. medal bronzowy,

klaczom jednorocznym.

Warunki uzyskania nagród pod H, J, K, wymienionych, są:

1. Klacz musi być starannie chodowaną i obiecywać stać się dobrą klaczą rozpłodową.

2. Pochodzenie klaczy wykazane być musi poświadczeniem od stanowienia lub w inny sposób wiarogodny.

3. Klacz musi być przynajmniej od roku własnością ubiegającego się o nagrodę, na co wykazać się należy poświadczeniem zwierzchności gminnej, potwierdzonem przez właściwą władzę polityczną.

Z c. k. namiestnictwa.

Lwów, dnia 4. sierpnia 1881.

L. 35135.

Edykt.

C. k. sąd krajowy we Lwowie podaje do publicznej wiadomości, iż dnia 31. sierpnia 1881 roku o godzinie 10. przed południem w biurze 14 (c. k. sekretarza Mochnackiego, II. piętro) odbędzie się dobrowolna

publiczna licytacja

celem wydzierżawienia prawa propinacji w dobrach Rożniatów z przyległościami Cieniawa, Jazieniówka, Janówka, Kniaziowskie, Duba, Rypne, Lecówka, Dubszara, Berzniate i Olchówka, tudzież młynów w Rożniatowie, Cieniawie, Janówce, Kniaziowskiem, Rypnie i Olchówce, t. j. dobrach do fundacji ś. p. Stanisława hr. Skarbka dla ubogich i sierot w Drohowyżu należących, ryczałtowo na dziewięcioletni okres, od 1. czerwca 1882 do końca maja 1891.

Cenę wywołania stanowi czynsz roczny 6000 złr., a który ma być płacony z góry w ratach kwartalnych do centralnej kasy fundacji. 3366 2—3

Oferty mogą być ustnie lub pisemnie czynione.

Każdy chęć licytacji mający, winien złożyć jako wadjum kwotę 600 złr. a. w. w gotówce lub papierach wartościowych do rąk komisji licytacyjnej przed rozpoczęciem licytacji, lub takowe do oferty pisemnej dołączyć.

Bliższe warunki licytacji oraz warunek samej dzierżawy można w registraturze c. k. sądu krajowego we Lwowie lub w centralnej administracii fundacji ś. p. hr. Skarbka.

Lwów, d. 6. sierpnia 1881.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gaz. Nar.".